Nr. 239. — Lwów — Czwartek dnia 19 Października. — Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zł. 1·10 Półroczna . . . Kwartalna . . . Roczna . . .
Za zmianę adresu opłaca się 40 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Czw. św. Piotra z A. — Jutro: Piąt. św. Felicy. na B. — Serbya W. Pelahyi

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 31 — Zachód „ „ 4 „ 57

Długość dnia g. 10 m. 26 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 października.

Z Wiednia nam piszą:

„Pierwsze nad wyraz smutne i przykre wrażenie, wywołane rządowym projektem reformy wyborczej, już minęło, świat polityczny oswoił się już z tym Steinbachowskim pomysłem, więc też miejsce pierwotnego rozdrażnienia zajęła rozwaga.

Jest ona tem potrzebniejszą, że idzie tu nietylko o ochronienie naszego kraju od niebezpiecznego eksperymentu, ale nadto o ratowanie Austryi, — tej Austryi, która od lat 30 jest dla nas przytułkiem i puklerzem przed Rosyą. Lekkomyślnie więc, nerwowo, po prostu do zniecierpliwienia nie możemy; owszem powinniśmy sobie powiedzieć, że obowiązkiem jest naszym działać teraz tem spokojniej i rozważniej, im sytuacya jest trudniejsza.

A trudna ona bardzo. Zwykle bowiem rząd jest hamulcem, a Izba tym rumakiem, który dla zdobycia popularności, rwie naprzód. Tutaj zaś odwrotnie: rząd poszedł tak daleko, że Izba musi hamować i kosztem swej popularności powstrzymać gabinet w zapędzie.

Nie możeby lepiej obalić ten gabinet? Stanowczo nie. Hr. Taaffe nie tai się z tem, lecz mówi to wszystkim, kto tylko chce słuchać, a nawet ogłosiła to dzisiaj półurzędowa Montags-Revue, że w razie odrzucenia przez Izbę projektu gabinetowi w którejkolwiek z trzech ważnych spraw, (reforma wyborcza, stan wyjątkowy, sprawa sądu w Trutnowie), ma on upoważnienie do jej rozwiązania. W takim razie, nowe wybory odbyłyby się pod hasłem reformy wyborczej, a nowa Izba, jakaby wybrała, przeprowadziłaby tej reformy, musiałaby się nią zająć. Po uchwaleniu zaś nowej reformy nie [illegible] obradować dalej z Izbą, [illegible] przecież niepodobna byłoby wszystkich tych obywateli, którym reforma przyznawałaby prawo wyborcze, skazać na to, żeby cześć lat czekali na wykonanie tego prawa; lecz owa Izba musiałaby być zaraz rozwiązana i zarazby rozpisane nowe wybory na podstawie już nowej ustawy wyborczej. Zatem w ciągu mniej więcej roku odbyłyby się w całej Monarchii dwa razy wybory do Rady państwa. Owóż [illegible] narodu złożony, nie mógłby bezkarnie wystawić się w ciągu kilkunastu miesięcy na dwa peryody agitacyi i gorączki wyborczej, a cóż dopiero powiedzieć o Przedlitawii, w której [illegible] stronnictw politycznych [illegible] jeszcze ze sobą do walki poważnione narody. Trudno nawet zdać sobie sprawę z tego, jakieby wtedy nastąpiło zawichrzenie wszelkich wewnętrznych stosunków, a w następstwie tego osłabienie ekonomicznego kredytu Monarchii, rozbicie jej planów walutowych i spadek jej znaczenia w polityce zagranicznej.

Żadną więc miarą do tego dopuścić nie można. Po tem [illegible] odbywają się rozmaite wybory, za często [illegible] sąsiedniego mocarstwa [illegible] pretekst i sposobność agitować wśród ludu ruskiego, a ajenci komitetów słowiańskich z ks. Stojałowskim na czele wichrzyć wśród mazurskiego ludu; mamyż jeszcze sami dobrowolnie pomnażać te peryody gorączki i rozwydrzenia tłumów, rozbudzenia wszystkich najgorszych popędów? Bo do najgorszych popędów przemawiają zawsze agitatorzy wyborczy, a bardzo często i kandydaci. Mało jest już dzisiaj takich kandydatów, którzy stawiają sobie za punkt honoru, być wybranymi na tle najszlachetniejszych uczuć swoich wyborców; większość uderza do uczuć najnikczemniejszych, do próżniactwa, łakomstwa, zawiści i nienawiści i na tych podłych uczuciach chce wyjechać zwycięzcą z urny wyborczej. Im zaś częściej odbywają się wybory, tem więcej się mnoży takich kandydatów, tuczących się na podłości ludzkiej, tem bardziej agitatorzy rozbudzają te niskie instynkta w tłumach, i — co za tem idzie — tem niżej spada moralność tych tłumów. Kto przeto kocha swój kraj więcej niż siebie i tę polityczną doktrynę, która mu najwięcej korzyści obiecuje, ten nigdy nie będzie się przyczyniał do mnożenia wyborów, lecz wszelkiemi siłami będzie się starał o jak najrzadsze ich odbywanie się.

Nie leży także w naszym interesie wypuszczenie z rąk sprawy reformy ustawy wyborczej. Dwadzieścia i trzy wnioski poselskie złożono już w tej sprawie, a Steinbachowski projekt jest dwudziestym czwartym. Więc sprawa to aktualna i każdy polityczny mąż musi się z nią liczyć. Skoro więc koniecznie potrzeba cokolwiek zreformować ustawę wyborczą, to zależeć nam powinno na tem, aby ta reforma odbyła się naszemi głosami, a nie przeciw nam, to jest, aby Koło Polskie było w tej większości, która owę reformę przeprowadzi, a nie w tej mniejszości, która naprożno przeciw owej reformie będzie głosowała. Bo będąc w większości, będzie mogło to i owo zrobić tak, aby nasze narodowe interesa najmniej na reformie ucierpiały, a znowu to i owo tak ułożyć, aby nawet wygrały (jak np. co do liczby mandatów z Galicyi etc.). Jeżeli coś staje się koniecznością, to lepiej — chociażby to było rzeczą dla nas niesympatyczną — konieczności tej samym zadość uczynić, aniżeli dopuścić do tego, żeby uczyniono zadość bez nas i przeciw nam.

Z tego wszystkiego wypada, że Koło nasze nie potrzebuje ani przechodzić do opozycyi, ani zamykać się w niemym gniewie na hr. Taaffego za to, że pozwolił zbytnio rozgospodarować się Steinbachowi, ale ma rozwinąć całą swą siłę i takt polityczny, aby nie dopuścić do rozwiązania Izby, a następnie, aby tak przerobić Steinbachowski projekt, iżby z niego powstała zdrowa reforma wyborcza, pożyteczna dla Austryi, a nieszkodliwa dla nas".

Konferencya rosyjsko-niemiecka, obradująca w Berlinie nad traktatem handlowym, nie osiągnęła dotąd żadnego porozumienia. Delegaci obu państw stoją zupełnie na tem stanowisku, jakie zajmowały ich rządy, gdy prawie przez rok korespondowały ze sobą notami dyplomatycznemi i w końcu, przerwawszy tę wymianę zdań, uciekły się do represaliów, nazwanych wojną celną. Zupełnie to samo grozi teraz, tylko w stopniu jeszcze większym. W półurzędowym *Hamb. Korrespondent* pojawił się taki komunikat: „Delegaci rosyjscy są to bardzo mili i wykształceni ludzie, towarzyskie stosunki z nimi są nader przyjemne i ożywione. Niemieccy członkowie konferencyi podziwiają ich gruntowną znajomość rzeczy i właśnie dlatego ze zdumieniem odzywają się o ich żądaniach, widocznie niemożliwych do przyjęcia. Nie robią oni najmniejszego kroku ku jakimkolwiek kombinacyom, jak gdyby przybyli nie na rokowania. Wina to niezawodnie nie ich, ale tych instrukcyi, które dano im w Petersburgu. Oczywiście, że w takich warunkach trudno cokolwiek liczyć na konferencyę. Byłoby niezaprzeczenie bardzo dobrze, gdyby przerwawszy na chwilę bezowocne narady, delegaci rosyjscy udali się do swego rządu z prośbą o dokładniejsze instrukcye".

Na tak grzeczne wezwanie o jakiekolwiek ustępstwo, aby można było bodaj o coś zaczepić rokowania, dano z Petersburga, również w półurzędowym komunikacie nieco zirytowaną odpowiedź. „To widocznie są żarty! — wołają petersburskie *Giełdowe Wiedomości*, organ ministra skarbu. — Ledwo rosyjscy delegaci zjawili się w Berlinie, już tam uznano, że ich instrukcye są niedostateczne. Z całym szacunkiem dla niemieckiej znajomości tego, co dla nas dobre, a co złe, poważamy się sądzić, iż instrukcye naszych delegatów nie mogą być ani inne, ani lepsze, ani dokładniejsze. Możemy tylko oświadczyć, że byliśmy przygotowani na nieprzełamane trudności, jakie napiętrzą Niemcy, i dziś wszelkim wrażeniom jesteśmy dostępni, oprócz zdziwienia".

Z takiej odpowiedzi wolno wnioskować, że prawdą było to, co donoszono z Petersburga przed konferencyą berlińską, iż minister skarbu Witte z ekonomicznych względów nie chce żadnego traktatu z Niemcami, a szowiniści panslawistyczni popierają go z motywów politycznych i tylko ulegając naciskowi dyplomacyi rosyjskiej zgodzili się na konferencyę, przyczem jednak postanowili, że spełznie ona na niczem, aby zaś teraz postawić na swojem, wciąż w dziennikach dowodzą, że Niemcy chcą jeno ssać Rosyę, ona jednak powinna już choć raz uwolnić się od tej szkodliwej opieki. Są tedy w Rosyi dwa prądy: dyplomatyczny, koncentrujący się dokoła p. Giersa i lekceważący uroczystości tulońskie, aby nie drażnić niemieckiego rządu, — i panslawistyczny, patrzący z żywą niechęcią na traktatowe rokowania w Berlinie.

Jak się zdaje, ten drugi prąd bierze teraz górę, bo oto donoszą, iż rząd zastanawia się nad długim szeregiem pomysłów, które po zerwaniu rokowań traktatowych mają zaostrzyć wojnę celną. Między tymi pomysłami jest taki: ujście Niemna leży w granicach pruskich, a po tej rzece płynie do morza tyle towarów, że obroty Królewca i Memla wynoszą tylko w zakresie handlu na Niemnie przeszło 40 milionów rubli rocznie. Otóż zaprojektowano połączyć tę litewską rzekę kanałem z rzeką Windawą, która płynie przez Kurlandyę i wpada do morza na terytoryum rosyjskiem. W ten sposób wszystkie towary, spławiane Niemnem, potem kanałem i Windawą, omijałyby Memel i Królewiec, któreby wskutek tego straciły w rocznym swym obrocie całe 40 milionów rubli.

W sprawie reformy wyborczej.

Nowa Presse, główny organ plenerowskiej lewicy, codzień w artykułach wstępnych omawia rządowy projekt reformy wyborczej i zarazem wszędzie szuka sojuszników, wszystkich nawołuje do wspólnej walki z rządem, przyczem ciągle się stroi to w lisią, to w owczą skórę, ale nie może ukryć ani swych wilczych oczu, ani pazurów: głosem wabi słodko, lecz wnet odzywa się stara natura i oto wilk centralistyczny nagle zakłapie zębami. Dzisiejszy swój artykuł poświęciła *Nowa Presse* z kolei Polakom. Artykuł ten zaczyna się przypomnieniem jarosławskiej przemowy Cesarza, która jeszcze bardziej „zaznaczyła polityczne znaczenie Polaków" — i „byłoby to niedocenianiem wielkiej wagi, jaką Koło polskie posiada gdyby się chciało nie dość szanować stanowiska galicyjskich deputowanych w niebezpiecznym zwrocie, jaki następuje w polityce wewnętrznej."

Zaczyna tedy *Nowa Presse* szanować owo stanowisko i czyni to w ten sposób: „Tylko Polacy — woła — tworzyli stałą podporę rządu i na nich jedynie mógł on dotychczas rachować. I jakże teraz hr. Taaffe ich traktuje! Z niemem zdziwieniem dowiedział się p. Jaworski na pierwszem posiedzeniu izby z ust prezesa ministrów, że wniesiony będzie projekt reformy, przewracający całe państwo od góry do dołu. Wódz Polaków ani przeczuwał tej rewolucyi w polityce wewnętrznej. Hr. Taaffe nie poważał na tyle swych zwolenników i przyjaciół, aby się z nimi zawczasu porozumieć i zgodzić. Przecież nawet gabinet nieparlamentarny powinien respektować swych sojuszników. Jaką powagę może mieć p. Jaworski w Galicyi, jeżeli rząd ją osłabia, jego rady nie zasięga w tak stanowczej akcyi i Polakom nie rezerwuje możności przystąpić z miną dobrowolnych ochotników do ustawy, która stawia państwo na całkiem nowych podwalinach. Idzie tu przecież o reformę, która i Polakom nasuwa nadzwyczaj ważne problemata narodowe, także i w Galicyi statystykę ludową czyni poważnym parlamentarnym czynnikiem, wygodne używanie politycznej siły zamienia w walkę pełną cierpkości. P. Jaworski, gdyby był słuchaczem, siedzącym na galeryi, wiedziałby o reformie wyborczej również tyle, ile się dowiedział, siedząc na czele polskiego zastępu. Dowodzi to, jak lekceważy hr. Taaffe wszystkie polityczne stronnictwa, które uważa tylko za narzędzie swej osobistej władzy, a nie za równoważne indywidualności polityczne. Ta okoliczność wywołuje uczucie bolesnego upokorzenia wśród Polaków i musi w opinii galicyjskiej sprawić takie wrażenie, że gabinet żąda tylko ślepego posłuszeństwa od reprezentantów tego kraju, uważa ich za służbę, nie za pomocników. Nigdyby rząd na to się nie poważył, gdyby dumny i zawsze czujnie stojący na straży swej godności Grocholski był jeszcze na czele Koła polskiego. Pana Jaworskiego potraktowano tu jako „Hofpolaka", który *sans phrase* musi iść za rządem... Co uczynią Polacy? Słychać, że podczas pierwszego czytania projektu oświadczy p. Jaworski, iż Polacy tylko z wielkim trudem pogodzą się z reformą. I dla deputowanych z Galicyi nadeszła krytyczna chwila. Jeśli między nimi rzeczywiście znajdują się poważni mężowie stanu, to oni przejrzą, iż zdarzyła im się sposobność spełnić czyn zbawczy i zdobyć sympatyę powszechną w całem państwie, aż do jego spodu. Pytanie jest takie: Czy Polacy pozostaną obojętnymi widzami tego, że stan posiadania Niemców w Austryi gruntownie się zmieni i zdziesiątkowani będą niemieccy deputowani, a parlament przekształci się w zbiorowisko skrajnych żywiołów, czy też pośpieszą na ratunek? Niemcy nigdy nie zapomną, jeśli jakiś parlamentarny Sobieski obroni ich od tego ciosu. Polacy dowiodą, że oni idą nie z samem tylko państwem, lecz się w całej pełni czują obywatelami w tem państwie i do ucisku nie pomogą, lecz popierać będą jedynie politykę prawdziwie umiarkowaną. Zmieni się cała ich sytuacya. Uważani jako faworyci i jurgielnicy rządu, pojawią się przed wszystkimi narodami w Austryi jako samodzielne, jasno patrzące i mające własne przekonanie stronnictwo. Czy te sympatye narodów i zaufanie me ma dla nich żadnej wartości i jest mniej cenne, aniżeli łaska gabinetu hr. Taaffego?"

Nowa Presse nie spodziewa się, aby Polacy zrobili to, czego ona pragnie, więc wpada w ton żałosny i woła, że Niemcy sami będą walczyli o swe życie, bo „niestety, fatalnością stronnictw austryackich jest, że dla chwilowych korzyści wyrzekają się wielkich celów przyszłości". Lecz jeśli lewica będzie zdruzgotana, to wnet potem pierwsi Polacy zapragną wydobyć ją z grobu, albowiem zaraz przyjdzie kolej na nich, — przyjdzie, gdyż jeśli im uda się ochronić Galicyę od teraźniejszego eksperymentu, to jużci nie na długo. A wtedy co? Wtedy kto im rękę poda? Muszą tedy oni zerwać ze starą rutyną, ale czy to zrobią? Dziś przemawiają przeciw reformie, lecz od przemówienia takiego samego w Izbie jeszcze tak daleko, jak do nieba.

Tyle *Nowa Presse*. Musimy tylko zauważyć, że naszem zdaniem, cały ton tego artykułu jest fałszywy. Wzywa on widocznie do bezwłocznej opozycyi i zaraz, a to jest absolutnie niepotrzebne, daleko lepiej jest gniewem nie buchać, ale spokojnie zabrać się do pracy wspólnie z rządem i zrobić tak, aby żadnego druzgotania nie było.

Ś. p. Leopold Dworski.

(*Wspomnienie pośmiertne*).

W numerze 226 *Przeglądu* wyczytałem pod tytułem „Matuzalem" wzmiankę o żyjącym jakoby w Krakowie legioniście polskim Leopoldzie Dworskim.

Wiadomość powyższa wymaga poważnego sprostowania w całej swej osnowie, że zaś poruszyła ona pamięć zmarłego w zeszłym roku najniezawodniej ostatniego żołnierza legionów polskich, a więc żołnierza z epoki taką aureolą wspomnień otoczonej, z epoki, z której niemal każdemu żołnierzowi dzielnego wojska polskiego należała się niejedna gałązka lauru, przeto nie od rzeczy będzie, przy sposobności niniejszego wyjaśnienia owej pomyłki, podać niektóre szczegóły z zamierzchłej przeszłości staruszka-żołnierza.

Jestem w posiadaniu autentycznych kopii wojskowych dokumentów nieboszczyka a niemniej jako wnuk byłem świadkiem ostatnich lat jego życia, więc też tkwią mi świeżo jeszcze w pamięci opowiadania staruszka, tyczące się tego właśnie wojennego okresu.

Ś. p. Leopold Dworski był synem Cypryana i Barbary, urodził się w Ostrowie, na Szlązku, dnia urodzin podać trudno, gdyż sam go nie pamiętał, metryka zaś podaje tylko rok chrztu 1789. Pomiędzy chrztem jednak a urodzinami musiało być co najmniej trzy lata przerwy, jak bowiem sam wspominał, „chodziłem już wówczas gdy mnie chrzczono i indyczki batem poganiałem", że zaś lata dziecinne przepędził na wsi, nie mającej kościoła w pobliżu, z tego przeto powodu nastąpiło owo opóźnienie chrztu.

Do szkół uczęszczał w Krystynopolu i tam wstąpił w dniu 13 sierpnia 1804 r. jako ochotnik do 13 pułku piechoty wojska polskiego, przydzielony do kompanii 3-ej batalionu 2go. O patryotycznych uczuciach oraz duchu wojennym, jakiemi przejętą była młodzież ówczesnych czasów, może świadczyć fakt własnowolnego zaciągnięcia się ś. p. Leopolda do szeregów. „Wracałem właśnie — jak mawiał — ze szkoły, a spostrzegłszy szykujący się w mieście do wymarszu pułk wojska polskiego, taką

---

1)

Kilka książek dla młodych i dorosłych.

Wchodząc do księgarni naszych, widzi się z żalem stoły i półki pokryte w niezmiernej większości powieściami zagranicznemi, z których dziewięć dziesiątych zdolne są jedynie kazić myśli, wyobrażenia, pojęcia i charaktery aż nadto już wrażliwego, aż nadto płochego społeczeństwa. Lubo wielka część tego społeczeństwa radaby nieraz znaleść lepszy dla siebie, a przynajmniej dla rodziny, pokarm umysłowy, o dobrych jednak książkach panuje zwykle w dorywczem piśmiennictwie naszem głuche milczenie. Pragnę, o ile czas i siły pozwolą, na takie właśnie wydawnictwa zwracać uwagę, chcąc w ten sposób dostarczyć rodzicom i poważnym czytelnikom wskazówek co do wyboru książek, któreby zarówno rozwijały umysł, jak kształciły serce.

Zaczynam tym razem od biografii jen. de Sonis, która we Francyi doczekała się w krótkim czasie aż 38 wydań, a o której niepodejrzany sędzia Bourget wyrzekł: „*C'est le plus fier livre de notre temps*" (to najwznioślejsza naszych czasów książka).

Autor poświęcił ją „oficerom wojsk francuskich". I słusznie, bo jen. de Sonis całe życie spędził pod sztandarem, i dziś, kiedy we Francyi każdy niemal mężczyzna powoływany jest do służby wojskowej, dobrze uczynił autor, stawiając wizerunek doskonałego żołnierza, który łączył w sobie wszystkie jego przymioty: karność, męstwo, nieskazitelność i honor, oparte na niezachwianej wierze i miłości kraju, a do końca życia nie znał innego hasła, jak to, które chciał mieć wyryte na grobie: „Miles Christi." Ale piękna ta postać do każdego i poza szeregami wojskowymi dobrą i wzniosłą przemówi nauką i przykładem, a szczególniej do młodszego pokolenia, które przenieść i wyrwać zdoła z widoku płaskich, miękkich i małodusznych charakterów, z jakimi zbyt często w życiu i w książkach spotykać się musi.

Był zresztą jen. de Sonis, jak pisze jego biograf, nietylko żołnierzem, ale zgoła człowiekiem wielkiego serca. „Mąż, ojciec, brat, przyjaciel stały i tkliwy; nic mu nie było obcem, co miłości godne: piękne książki, piękne dzieła sztuki, piękne okolice, piękne czyny, a szczególniej piękne dusze. Dusze szczególniej kochał z żarliwością zdobywcy (*ardeur conquerante*) i chrześcijańskiego werbownika; tą miłością i niegasnącą młodością i zapałem, właściwym przyjaciołom Bożym, otaczał i tulił wszystkich, co cierpią, wszystkich zwyciężonych, chorych, uciśnionych i ubogich!

Urodzony w roku 1825 w Gwadelupie, kształcił się w szkole wojskowej w Saint-Cyr; jako kapitan huzarów zaciąga się do służby w Afryce, w której blisko dwadzieścia lat życia swego przepędził. Tu hartuje się w zawodzie i już w wyprawach do Kabylii zwraca uwagę wszystkich wyjątkowem męstwem a cnotami, co mu serca jednają. Kiedy w roku 1859 wybuchła wojna włoska, walczy pod Montebello, Magentą i Solferinem, a jak się tam zachowywał, świadczy to, że z całej dywizyi przedstawiony został pierwszy do znaków legii honorowej. Po zawarciu pokoju w Villafranca wraca do Algieru i na własne żądanie zaciąga się do niebezpiecznej wyprawy marokańskiej. Cholera grasuje w wojsku, porywa jenerałów i wyższych oficerów, między którymi — młodszego brata wielkiego mówcy hr. Montalemberta. Sonis, oddany zawsze duszą całą obowiązkom służby, staje się siostrą miłosierdzia całego pułku, równie dbały o zdrowie ciała jak duszy towarzyszów broni. Po zwycięskiem ukończeniu wyprawy powraca do Algieru, bierze udział w najniebezpieczniejszych wycieczkach w głąb pustyni i zdobywa krzyż oficerski legii honorowej.

Jakim ożywiony był duchem on i cała rodzina, świadczy to, że kiedy w r. 1867 syn jego Henryk, niemający jeszcze lat piętnastu, objawił ojcu życzenie zaciągnięcia się do żuawów papieskich dla obrony Piusa IX, ojciec mu odpisuje: „Przysłałeś mi na wiązanie wszystko, czego dusza zapragnąć mogła... Dowiodłeś mi teraz, że potrafisz kochać Boga z zapałemi kochać tak wszystko, co szlachetne, dobre a piękne, w dreszczu młodej duszy, rwącej się do szczytów... Więc ci pozwalam udać się do Rzymu, aby wzmódz błogosławiony hufiec, schronisko cnoty i starego francuskiego honoru, który odmładza się dziś w piersiach dziecięcych. Nie skończyłeś jeszcze lat piętnastu, ale nie ma wieku dla tych, co nie liczą się jedynie z czasem... Sądzę, żeś dość silny, by robić karabinem... Mój ojciec walczył, mając lat czternaście... Matka i rodzina podzielają moje słowa i łączą się ze mną, aby cię uściskać i pobłogosławić."

Młodego wszakże ochotnika nie przyjęto dla zbyt wczesnego wieku.

Tymczasem ojciec, po świetnem zwycięstwie, odniesionem nad Arabami, mianowany został w r. 1869 pułkownikiem, a kiedy r. 1870 wybuchła wojna z Prusami, wrócił do Francyi, by jako generał dywizyi kawaleryi bronić kraj przed najazdem. Trzech synów zaciągnęło się jednocześnie do wojska (najmłodszy Albert liczył niespełna lat 16), a wraz z nimi i brat generała, Teobald. Wysłany na pomoc generałowi Chanzy, gen. de Sonis atakuje Loigny, a zrozpaczony ucieczką z placu boju dwóch pułków piechoty, 48 i 51, które mimo najgorętszych nawoływań i zaklęć, poszły w rozsypkę, zwraca się do artyleryi i swoich dawnych żuawów papieskich i tak do nich woła: „Oto podli tchórze.. gotowi zgubić armię! Do was należy rzucić ich z powrotem w ogień bojowy! Pokażmy im, co warci ludzie serca i chrześcianie!" I w trzystu żołnierzy, mając przy boku pułkowników Charette i Troussares, idzie na nieprzyjaciela, ufając, że tym sposobem porwie za sobą resztę zdemoralizowanego wojska. Ale napróżno. Dowódzca Troussares, który mu był powiedział: „Jakiś dobry, mój generale, że nas wiedziesz na taką uroczystość" — jeden z pierwszych ginie, a z trzystu owych bohaterów 198 legło na placu, z 14 oficerów — 10. Gen. Sonis ma strzaskaną nogę i blisko przez 24 godzin leży na pobojowisku, pokrytem śniegiem, który spadł obficie. Spostrzegł go nareszcie kapelan wojskowy innego pułku i przeniósł do ambulansu, gdzie całą odejmują mu nogę, a drugą leczyć muszą, bo przemarznięta.

Kiedy skończyła się wojna, a smutny pokój zawarty został, gen. Sonis staje przed ankietą parlamentarną, zbierającą wiadomości o czynach obrony krajowej. Trzeba było nareszcie wspomnieć mu o bitwie pod Loigny i udziale, jaki w niej brał. Oto są skromne jego słowa do protokołów zapisane: „Miałem wszystkiego 300 ludzi, 198 padło, ale dzięki niebu, wszystkie moje działa mogły być ocalone. Co do mnie, zostałem na polu bitwy. Oto moja historya".

Po wyleczeniu, upływie urlopu i przyprawieniu sztucznej nogi, staje generał przed ministrem wojny, który najuprzejmiej go pyta, coby mógł dla niego uczynić? „Ależ nic — odpowiada generał — chyba, byś mi pozwolił służyć dalej w armii". Zdziwiony minister odrzekł: *Eh bien, général, Vous êtes le premier de Votre espèce*

Thiers mianuje go dowódzcą 16-tej dywizyi kawaleryi, a na przedstawienie generała Gallifet'a, otrzymuje Sonis wielką wstęgę legii honorowej.

Tymczasem wyszły słynne dekreta, zamykające, mimo zdania najlepszych prawników, klasztory. Wojsku polecono wykonać te dekrety siłą i z bronią w ręku. Głębokie uczucie religijne generała nie pozwalało mu dać się użyć do tej sprawy; podał się w r. 1880 do dymisyi. Gen. Gallifet odwodził go od tego kroku, mówiąc: „Generale, jesteś zaszczytem armii; nie mogę przyjąć twej prośby".

Ale Sonis nie mógł cofnąć swego kroku i otrzymał emeryturę. Nie chciał on jednak nadawać rozgłosu swemu postanowieniu.

Oto, co pisze do jednego ze swych przyjaciół:

„Byłem zawsze zdania, że powinniśmy wytrwać na naszem stanowisku aż do: *non licet.* Oddalać się — to pędzić wodę na młyn nieprzyjaciela".

A jednak czynił to wszystko, choć serce się rwało na myśl o żonie i rodzinie, składających się z 10 żyjących dzieci; bo, jak wywnętrza się w liście do spowiednika:

„Marzyłem przecież, że po mojej śmierci żona i córki (nie mówię bowiem o chłopcach, którzy zawsze znajdą kawałek chleba), będą miały jako tako byt zabezpieczony (*eussent à peu près du pain*), wiesz bowiem, że nie posiadam ani grosza".

Wkrótce generał Gallifet z własnego popędu wyszukał mu stanowisko, nie mające z polityką i ze sprawami bieżącemi nic wspólnego: urząd inspektora i instruktora czterech brygad kawaleryi, a następnie po generale Ducrot mianowany zostaje Sonis członkiem stałym komisyi wojskowej w ministeryum wojny. Wkrótce z latami przyszły ciężkie na generała choroby, odnawiały się dawne rany; resztki jego życia były nieprzerwanem pasmem cierpień, które w wielkiem skupieniu ducha i w połączeniu z Bogiem znosił. W dniu Wniebowzięcia, roku 1887, walecznego rycerza Pan do chwały swej powołał. Ciało, przewiezione z Paryża, spoczywa w Loigny pod kamieniem, noszącym słowa: „Miles Christi". Biskup Freppel miał nad grobem wspaniałą mowę pogrzebową, a generał Lhotte, wydelegowany przez ministra wojny, żegnał zmarłego w obecności bardzo licznie zgromadzonych towarzyszów broni serdecznemi słowami, które kończyły się tem dla zmarłego świadectwem:

„Był on wzorem wszystkich cnót, zarówno wojskowych, jak i prywatnych. Słowo obowiązek, wypisane na pierwszej karcie jego żywota, znajduje się wszędzie, aż do ostatniej stronnicy, dziś właśnie zamkniętej i to, co powiedziano o Bayardzie, tym wzorze rycerzy, można powtórzyć i o Sonisie, iż był *sans peur et sans reproche.* Żegnaj nam, generale Sonis! żegnaj pełen chwały żołnierzu! Żywot twój stanie nam za przykład i będziemy usiłowali naśladować go, bez nadziei dorównania, bo zbyt wielkiemi były twe cnoty. Żegnaj raz jeszcze, a raczej w mej wierze chrześciańskiej mówię ci: do widzenia!"

(Dokończenie nastąpi).

poczułem chętkę powędrowania z dzielnymi wojakami, że zgłosiłem się natychmiast do dowódzcy kapitana Krasnodębskiego z chęcią zaciągnięcia się w szeregi. Spodobała się widać moja ochota staremu wojakowi, skoro mimo opozycyi pułkownika, uważającego mnie za młodego i niemającego pozwolenia rodziców, przyjął mnie na własną odpowiedzialność. Tym sposobem, ku największej mej radości, przywdziałem ukochany strój wojskowy i tego samego dnia wyruszyłem z wojskiem w drogę, zawiadamiając rodziców mieszkających na wsi, dopiero sposobną okazyą w czasie marszu o tem mojem postanowieniu.“

Taki to dawniej duch ożywiał młode serca i umysły, taka determinacya dla świętej Ojczyzny, to też nie dziw, że wiekopomnej pamięci legiony składały się z samych bohaterów.

Po półtorarocznej służbie jako szeregowiec, został w dniu 28 lutego 1811 r. mianowany kapralem, następnie 25 marca 1812 r. furyerem a 23 lipca 1812 sierzantem. Odbył kampanię w r. 1812 przeciw Rosyi, biorąc udział w bitwach pod Pawłowicami, Dubienką i Uściługiem. W r. 1813 odbył oblężenie Zamościa i był przy zdobyciu bateryi nieprzyjacielskiej na trakcie lubelskim d. 27 kwietnia 1813 r., oraz w licznych innych utarczkach. W bitwie pod Płockiem otrzymał kontuzyę w nogę. Podany do krzyża srebrnego wojskowego polskiego, wyprosił się od tego, twierdząc, że nie bił się dla odznaki.

Osobistej waleczności i odwadze śp. Leopolda daje najlepszy dowód zaświadczenie wojskowe, które jako oryginalny ówczesny dokument podaję tu dosłownie:

Woysko polskie. Komp. 3, bat. 2, pułku 13 piech.

Zaświadczenie.

„Dla Walecznego Leopolda Dworskiego, Sierzanta komp. 3, Bat. 2, Pułku 13 piech: W czasie gdy Nieprzyjaciel w około najeżonemi Batteryami starał się szkodzić y grozić Twierdzy Zamościu. Wtenczas Jaśnie Wielmożny Hauke Generał Dywizyi, Naczelny Dowódca Twierdzy, dawszy mi rozkaz uderzenia y wzięcia najszkodliwszey pod Janowicami dla Twierdzy Batteryi. Rozkaz ten stosownie do Jego zarządzenia został dnia 27 Kwietnia 1813 r. w dzień, na godzinę przed Zachodem słońca y w Oczach całego Garnizonu uskutecznionym. Korzyścią tego było zabranie Nieprzyjacielowi czterech officerów, Stu czterdziestu Niewolnika, Amunicyą trzech Armat wielkiego kalibru y zagwożdżenie czwartey, a z małą z naszej strony szkodą. Nieprzyjaciel w zabitych przeszło trzystu ludzi stracił, przez co przymuszonym został do opuszczenia wszystkich swych Batteryi, y do Zamienienia Oblężenia w Blokadę. W tej świetnej wyprawie, nietylko powinność swą jako Żołnierz Honor kochający, Leopold Dworski Sierzant z komp. 3ej, Batt 2ej, Pułku 13 Piechoty z Ochotą wypełnił, lecz czynność Jego tym więcej pochwały a w usłudze dla Kraju przez to względów godną, iż przybywszy z dobrowolney własney Ochoty, wdzierał się z najpierwszych na Batteryą a dokonawszy wraz z innemi Swego Zamiaru, Starannością Jego było uratować przed Zapalczywością Zwycięzców Jednego Officera Nieprzyjacielskiego od Śmierci. Co jednostajnie ujęci Entuzyazmem świadczą y zeznają

Dan w Zamościu dnia I Maja 1813.

Komendant wyprawy na Batteryą
Nepomucen Kęsinowski (L. S.)
Podpułkownik Pułku 13 Piechoty.

(L. S.) Z ukontentowaniem niniejsze zaświadczenie własnoręcznym podpisem stwierdzam
Generał Dywizyi *Hauke*.“

Szeregi wojskowe opuścił ś. p. Leopold Dworski w d. 17 grudnia 1813 r. a to stosownie do konwencyi zawartej przy ustąpieniu wojska polskiego z twierdzy Zamościa, przy której to okoliczności wyrażono nieboszczykowi następujące uznanie na piśmie:

„Woysko Polskie Dywizya
Xięstwa Warszawskiego Pułku 13 Piechoty
w Szczebrzeszynie d. 17 grudnia 1813go Roku.

Franciszek Żymirski

Pułkownik Dowódzca Pułku 13 Piechoty, Kawaler Orderów Legiej Honorowej i Krzyża Woyskowego.

Leopold Dworski Sierzant z Pułku Dowództwa mego, otrzymał pozwolenie udać się do Swey Familiy, stosownie do konwencyi zawartey przy ustąpieniu z Twierdzy Zamościa Tenże Sierzant odbył dziewięcio-miesięczne oblężenie w ciągu którego dał dowody nieustraszonego w Boyu Męstwa i Waleczności a przez stałe przywiązanie do swych obowiązków i zupełne poświęcenie się dla Kraju, oraz przez wytrwanie głodu, oparcie się zaraźliwym i niewyleczonym chorobom bez żadnej trwogi; zgoła poddawszy się z naywiększym heroizmem wszelkim Officerom Smiertelnym, przez które Garnizon Twierdzy Zamościa przechodzić musiał, zasłużył sobie na powszechny Szacunek nawet y Nieprzyjaciela a na wdzięczność u Swych Rodaków.

(L. S). *F. Żymirski.*

Jako Przytomny tych walecznych Czynów, Chętnie i z ukontentowaniem wyciśnięciem Własnej Pieczęci podpisuję. *Datt ut supra*
Lanckoroński Podpułkownik.

Po opuszczeniu szeregów wojskowych pozostał ś. p. Leopold Dworski jeszcze czas jakiś w Szczebrzeszynie zatrudniony w kancelaryi pułkowej. Gdy jednak wyszedł rozkaz zobowiązujący pozostałych do służby w wojsku rosyjskiem, nie chcąc poddać się tak hańbiącej konieczności, postanowił po poprzedniem porozumieniu z ukochanym pułkownikiem umknąć za granicę, obstawioną silnie przez kozactwo.

Zamiaru powyższego omal że nie przepłacił życiem; przekradającego się bowiem konno pod osłoną nocy przez zamarzniętą rzekę San, spostrzegli kozacy a nie otrzymawszy stosownej na nawoływania odpowiedzi, poczęli strzelać. Spłoszony wystrzałami koń załamał lód i tylko przytomności umysłu i odwadze ś. p. Leopolda Dworskiego przypisać należy, że w takich warunkach zdołał utrzymać się pomiędzy pękającą pod końskiemi kopytami krą lodu i przedostał się niedościgniony strzałami kozactwa na stronę austryacką, poczem przybył do domu rodzicielskiego w sam wieczór wigilii Bożego Narodzenia.

Kilka lat prywatnie zajęty wstąpił w r. 1815 do służby rządowej przy ówczesnem c. k. gubernium we Lwowie, gdzie pozostawał do r. 1854 jako dyrektor urzędów pomocniczych, w którym to roku został w tej samej randze przeniesiony do ówczesnego c. k. rządu krajowego w Krakowie. Po przeszło 40 letniej służbie przeniósł się w r. 1856 na emeryturę otrzymawszy przy tej sposobności wyrazy najwyższego uznania i podziękowania.

Ożeniony w r. 1817 z Maryą z Kellermannów miał dwanaścioro dzieci t. j. 5 córek i 7 synów, z których najstarszy Aleksander Dworski, obecny burmistrz m. Przemyśla, poseł na Sejm i b. poseł do Rady państwa, kawaler orderu papieskiego i Franciszka Józefa, stanął na wysokich stanowiskach hierarchii społecznej. Z ośmiorga wydanych dzieci doczekał się wnuków, pra- i praprawnuków, których liczba dosięga obecnie setki. Od roku 1854 przebywał stale w Krakowie, gdzie po stracie ukochanej żony w r. 1866, więc kilka miesięcy przed złotem weselem, żył mało, udzielając się tylko najbliższej rodzinie i poświęcając większą część dnia modlitwie. Będąc bowiem bardzo bogobojnym, ślubował po śmierci żony modlitwę za całą tak liczną rodzinę i odbywał ją trzy razy dziennie najpunktualniej. Tej nadzwyczajnej bogobojności przypisać należy, że wszystkie ciosy bolesne znosił z nadzwyczajną rezygnacyą, a nie szczędziła mu ich Opatrzność, przeżył bowiem ośmioro swych dzieci, przyczem przeważną ich część tracił jako już ludzi dojrzałych i osierocających liczne potomstwo. S. p Leopold Dworski był postacią charakterystyczną, o wydatnych rysach a nadzwyczaj sympatycznej i poważnej twarzy. Uwiecznił ją też sławny mistrz Matejko w wiekopomnem swem dziele Unii Lubelskiej, w postaci starca bratającego się z chłopem w grupie umieszczonej po prawej stronie obrazu.

Organizm był nadzwyczaj silnego i wytrzymałego, do ośmdziesiątego roku życia nigdy nie chorował, co przypisywał regularnemu życiu, wstrzemięźliwości od wszelkiego rodzaju trunków i zupełnemu nieużywaniu wody jako napoju, przeciwnie zaś upodobaniu w czarnej, mocnej kawie, której wypijał po kilka szklanek dziennie. Do ostatniej chwili życia zachował nadzwyczajną zdolność wszystkich władz umysłowych, zdumiewającą pamięć i zdrowie.

Umarł w Krakowie 10 czerwca 1892 r. z modlitwą na ustach, z uczynioną z pozostawionej sumy wieczystą fundacyą mszy św. rodzinnych, oraz światła w krakowskiej kaplicy cmentarnej, a zastrzegł dla siebie najskromniejszy pogrzeb jak prawdziwy *Sodalis Mariae.*

Tadeusz Münnich.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 18 października. Wczorajsze posiedzenie zagaił prezydent br. Chlumecky o godzinie 11 m 30 w południe. Galerye przepełnione były publicznością.

Z porządku dziennego młodoczech p. Engel uzasadnił swój wniosek, o zamieszczanie w protokołach posiedzeń Izby także czeskich przemówień.

Izba odrzuciła ten wniosek wszystkimi głosami przeciw głosom młodoczeskim.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad przedłożeniami rządowemi w sprawie stanu wyjątkowego w Pradze.

Młodoczech p. Pacak w dwugodzinnej mowie bronił narodu czeskiego od zarzutu nielojalności i domagał się zniesienia rozporządzeń wyjątkowych.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn oświadczył, że niepodobna na publicznem posiedzeniu Izby przedkładać całego materyału dowodowego, odnoszącego się do zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Pradze. Minister przedłoży jednak ten materyał w całej rozciągłości otwarcie i bez żadnych zastrzeżeń w komisyi. — Rozporządzenia wyjątkowe nie są skierowane bynajmniej przeciw całemu narodowi czeskiemu, którego lojalność nie ulega wątpliwości. Rząd nie postąpił sobie lekkomyślnie, lecz po dojrzałej rozwadze z ciężkiem sercem zdecydował się na wydanie tych rozporządzeń.

Przechodząc do oświadczenia p. Heilsberga, złożonego imieniem niemieckiej lewicy, zaznaczył minister, że rząd, który w ciągu ostatnich pięciu lat wszystkiemi siłami strzegł interesów Niemców czeskich, mógł się spodziewać łagodniejszej oceny ze strony lewicy. Rząd odpowiedzialnym jest za każdy swój akt, wszelako nie przyjmuje na się odpowiedzialności za skandaliczne wybryki uliczne, którą to odpowiedzialność lewica stara się zwalić na rząd. Na zarzut p. Heilsbergera, że projekt reformy wyborczej ma tendencyę wrogą interesom mieszczaństwa i stanu włościańskiego, oświadcza minister imieniem całego rządu, że podobna tendencya była obcą rządowi.

Po ministrze zabrał głos młodoczech p. Herold i zaznaczył, że policya w Pradze sama sztucznie popychała ludzi do zdrady stanu. Minister powołał się na to, że w przeddzień urodzin cesarskich rozdawano w Pradze kartki z napisami, zawierającymi znamiona zdrady stanu. Kartki te rozdawać mieli członkowie stowarzyszenia „Omladiny“. Towarzystwo to składa się z samych niedorostków i frakcya młodoczeska nie ma z niem żadnej styczności. Czyż za wybryki niedorostków odpowiadać ma cały naród? Zresztą mówca ma dowody w ręku, że przywódzca „Omladiny“ stał na żołdzie policyi i uwodził młodzież. Młodzieniec ten miał nawet plan pałacu namiestnika i opis, jakby go najłatwiej w powietrze wysadzić. Tego młodzieńca aresztowano kilkakroć w chwili, gdy znieważał orły cesarskie, wszelako zawsze puszczano go na wolność, tymczasem osoby uwiedzione przezeń siedzą do dziś dnia w więzieniu. Są w Czechach niestety karyerowicze, którzy przygotowują rewolucyę na to tylko, aby policyi dać znać o tem.

Antysemita p. Schneider dowodził, że tylko żydzi są temu winni, iż stosunki w Czechach doszły do dzisiejszego stanu, gdyż im tylko zależy na waśnieniu chrześcian, a ich prasa z tego tylko żyje. Mówca opowiada, że sam zebrał w Kolinie dowody rytualnego morderstwa, popełnionego przez żydów i stawia wniosek, aby stan wyjątkowy dla chrześcijan znieść, a zaprowadzić go tylko dla żydów.

Prezydent uchylił ten wniosek jako niedopuszczalny.

Na tem przerwano dyskusyę.

P. Wielowiejski postawił nagły wniosek, aby ustawa o wydawaniu taniej soli dla bydła weszła bezzwłocznie w życie.

Izba uznała nagłość tego wniosku i przekazała go komisyi budżetowej.

Członkiem Trybunału państwowego wybrano szefa sekcyi w ministerstwie oświaty dra Rittnera.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 13 października. Komisya wojskowa obradowała wczoraj nad przedłożeniem rządowem o powiększeniu kadrów obrony krajowej i wybrała p. Popowskiego referentem tej sprawy w plenum Izby.

Minister hr. Welsesheimb oświadczył w toku debaty, że uchwalenie przedłożonej noweli jest konieczne, gdyż na wypadek wojny musi i obrona krajowa wyruszyć w pole. — P. Baernreither żądał, by rodzinom rezerwistów powoływanych do ćwiczeń, dawano zaopatrzenie ze skarbu państwa. — Minister odpowiedział, że nad tą sprawą zastanawia się rząd.

Koło posłów ruskich obradowało wczoraj nad stanem wyjątkowym w Pradze i nad reformą wyborczą. Wszyscy mówcy przemawiali za zniesieniem rozporządzeń wyjątkowych. Uchwalono jednak zaczekać, aż rząd przedłoży swoje motywa. W sprawie tej zabierze głos w izbie p. Romańczuk. Dyskusyi nad projektem reformy wyborczej nie skończono. Mówcy, którzy zabierali głos, wyrazili zadowolnienie z projektu rządowego, żądali jednak zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w kuryach wiejskich.

Protest przeciw wichrzeniom ks. Stojałowskiego.

Przykra to i bolesna rzecz występować publicznie przeciw bratu, przeciw kapłanowi, który przy zdolnościach swoich mógłby niewątpliwie wiele dobrego zdziałać dla społeczeństwa naszego i niezaprzeczenie zdobył zasługi dość znaczne na polu oświaty ludowej i piśmiennictwa ludowego. Potrzeba atoli i wyrazić stanowczo swe oburzenie na zgubną i przewrotną jego działalność, aby małodusznem milczeniem nie potakiwać złemu i nie dawać mu niejako aprobaty wspólnictwa.

W takiej właśnie smutnej konieczności stawia nas kapłanów dekanatu Wojnickiego działanie publiczne ks. Stan. Stojałowskiego objawiane w ostatnich czasach słowem już to pisanem, już żywem.

Oświadczamy przeto uroczyście, że mimo szczerej i bratniej miłości dla kapłana, nie chcemy i nie możemy solidaryzować się z ks. Stojałowskim w opłakanem i zuchwałem jego wystąpieniu w znanych propozycyach przeciw czci i władzy Biskupów naszych i karności kościelnej;

oświadczamy, że kochając lud pieczy naszej powierzony i pragnąc jego dobra doczesnego i wiecznego, protestujemy razem z innymi dekanatami przeciw destrukcyjnej, wręcz przeciwnej duchowi Chrystusowemu i chrześcijańskiej miłości robocie ks. Stojałowskiego wśród tego jeszcze dzięki Bogu poczciwego ludu naszego;

oświadczamy, że zawsze niewzruszenie trwać będziemy w uczuciach najgłębszej czci, przywiązania, miłości, wierności, uszanowania i posłuszeństwa dla Arcypasterza naszego, jako prawowitej władzy naszej, którą Duch św. postanowił do rządzenia Kościołem Bożym.

Ks. Józef Rosner, dziekan, ks. Michał Miko, poddziekan, ks. Kanty Bobczyński notaryusz dek.. ks. Maciej Smoleński prob., ks. Stefan Kossecki prob., ks. Piotr Podolski wik., ks. Józef Kaliciński wik., ks. Bolesław Gruszyński prob., ks. Franciszek Staszałek wik., ks. Walenty Gawroński wik., ks. Józef Franczak prob., ks. Franciszek Sosin wik., ks. Jędrzej Habryło prob, ks. Aleksander Sołtys prob., ks. Józef Byja prob., ks. Franciszek Kuźniarowicz, ks. Stanisław Czerski wik., ks. Józef Lasiak wik.

Wojnicz 16 października 1893.

* * *

I my kapłani dekanatu ropczyckiego zgromadzeni na kongregacyi dekanalnej oświadczając cześć winną i posłuszeństwo synowskie dla naszych Arcypasterzów, potępiamy jednozgodnie przewrotność i destrukcyjną działalność ks. Stojałowskiego, wymierzoną przeciwko Kościołowi i Ojczyźnie, przyłączając się w zupełności do protestów przez inne dekanaty już ogłoszonych.

Ks. Kazimierz Buczkowski, dziekan ropczycki proboszcz w Górze ropczyckiej. ks. dr. Jan Krzysiak, poddziekan i proboszcz w Ropczycach, ks. Eugeniusz Wolski notaryusz i proboszcz w Dębicy, ks. Franciszek Szczudło pleban w Witkowicach, ks. Karol Dudzik pleban z Zawady, ks. Maciej Miętus pleban w Lubzinie, ks. Jan Maciaszek pleban z Ociecki, ks. Tomasz Wroniewski pleban w Brzeźnicy, ks. Jędrzej Sulisz wikary z Góry ropczyckiej, ks. Jan Figiel wikary z Lubziny, ks. Bartłomiej Łoś wikary z Dębicy, ks. Wład. Kijas wik. z Witkowic, ks. Jan Kanty Zając wik. z Zawady, ks. Franciszek Pałka wik. z Ropczyc.

Akt oryginalny znajduje się w archiwum dziekańskiem.

Ks Kazimierz Buczkowski, dziek Ropczycki.

KRONIKA.

Lwów 18 października

Z Uniwersytetu. P. Jakób Andermann, rodem z Buczacza, kandydat adwokacki, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień dra praw.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Jędrzeja Filipowicza, auskultantem sądowym dla swego okręgu.

Arcyksiążę Albrecht udaje się do Berlina, by podziękować cesarzowi niemieckiemu za mianowanie go feldmarszałkiem armii niemieckiej.

Do p. Seferowicza, dyrektora poczt, zanosimy w imieniu naszych czytelników prośbę, aby polecił zmienić niemieckie stampilie pocztowe „Andrychau,“ „Saybusch“ na Andrychów i Żywiec, gdyż w ten sposób położy tamę bardzo uzasadnionym użalaniom się publiczności.

Zwłoki ś. p. M. Szaszkiewicza, poety ruskiego przewiezione zostaną dnia 31 b. m. z Nowosiółek pod Kamionką Strumiłową, gdzie dotąd spoczywały, do Lwowa. Dnia 1 listopada odbędzie się uroczysty pogrzeb we Lwowie. Zwłoki złożone zostaną na cmentarzu Łyczakowskim.

W Krakowie do szkół ludowych zapisało się 3310 dziewcząt, między niemi jest 1538 chrześcijanek, a 1772 żydówek.

Kornel Ujejski przybywa dziś do Lwowa. Na dworcu kolejowym powita go komitet jubileuszowy. Dziś o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej uroczysty wieczorek ku czci Ujejskiego.

Z kolei państwowej. Jeneralna dyrekcya przeniosła koncypistę tutejszego dra Maryana Ciesielskiego do dyrekcyi ruchu w Tryeście. Ponieważ o przeniesieniu tem kursują rozmaite pogłoski, przeto donosimy na podstawie wiarygodnej informacyi, że dr. Ciesielski, który pragnął poznać stosunki administracyjne na południowo-zachodnich liniach, odchodzi do Tryestu na własną prośbę.

Patent. P. Władysław Tomkiewicz, c. i k kapitan 55 pułku piechoty, otrzymał patent dla Austryi i Węgier na kuchnię polową swego pomysłu, która była w roku przeszłym na lwowskiej wystawie budowlanej, a którą w ciągu ostatniego roku znacznie ulepszył. Kuchnia ta zyskała wówczas ogólne uznanie.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Horodence rozpisał z terminem do 1 grudnia rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego w Czernelicy, z płacą roczną 500 złr. i ryczałtem na podróże w kwocie 258 złr. — Dnia 1 listopada rb. otwartą zostanie krajowa szkoła dla nauki sukiennictwa w Rakszawie, w pow. łańcuckim Nauka trwa dwa lata i udziela się bezpłatnie. Do nauki przyjętym być może uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową, ma skończonych 14 lat i jest dostatecznie fizycznie rozwinięty, aby mógł pracować w warsztatach. Zgłoszenia przyjmuje zarząd szkoły do 31 bm.

Wiadomości dyecezyalne. Prezenty na gr. k. probostwa otrzymali księża: Orest Sołtykiewicz na Jedlin w dekanacie sanockim, Sylwester Baraniecki na Pianowice w dekanacie samborskim i Mikołaj Kostecki na Piątkowę w dekanacie brzezańskim. — Gr. kat. wikaryuszem w Krakowie mianowany został ks. Bazyli Kozłowski.

Śluby. W Krakowie odbędzie się dnia 28 bm. o godz. 6 wieczorem w kościele św. Barbary ślub panny Heleny Gorczyńskiej, córki Józefa i Bronisławy z Sękowskich Gorczyńskich, z p. dr. Stefanem Skrzyńskim, synem Aleksandra i Tekli z Hornów Skrzyńskich.

W kościele Najśw. Panny Maryi w Krakowie odbędzie się ślub panny Maryi Gąsiorowskiej, córki pani Róży z Nowosielskich Gąsiorowskiej, z Dobromierzyc, w Lubelskiem, z panem drem Janem Opieńskim ze Lwowa, synem Józefa i Ludwiki Opieńskich.

Wybory uzupełniające. Jedno z pism lwowskich doniosło, iż o mandat posła do Rady państwa po drze E Czerkawskim z miast: Tarnopol-Brzeżany, zamierza ubiegać się dr. Wilhelm Binder, konsulent Banku austro-węgierskiego w Wiedniu. Wiadomość ta wydaje się nam bardzo nieprawdopodobną.

Z Podola piszą: Dnia 1 października odbyła się w Sumówce, powiatu olgopolskiego, uroczystość zaślubin panny Izy Sobańskiej, córki śp. Kazimierza, ostatniego z wyboru marszałka szlachty olgopolskiej i Maryi z hr. Potulickich Sobańskiej, z hr. Aleksandrem Szeptyckim, synem Jana, posła na Sejm krajowy, marszałka powiatu jaworowskiego. W przeddzień ślubu przywiózł osobny pociąg gości weselnych z Księstwa Poznańskiego, Galicyi i dalszych stron Podola na stacyę kolejową Trościaniec Podolski, zkąd długa karawana powozów ruszyła do Sumówki. Z mgły porannej coraz to jaśniejsza powstawała pogoda i przybywającym pierwszy raz w tamte strony przedstawiło Podole w jasnem swojem słońcu odrazu jeden z najpiękniejszych widoków, pałac bowiem sumowiecki, położony na krańcu starego lasu dębowego, patrzy na czternaście wsi Pobereża, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni nad wstęgą Bohu. Jak jedna chwila przeszedł pierwszy dzień na witaniu coraz to nowych przyjezdnych, wzajemnem zapoznawaniu się, spacerach po leśnym parku, „lawn-tennisie“ itd. Wieczorem wszyscy uczestnicy wesela, znacznie przeszło sto osób, byli już zebrani w Sumówce. Oprócz obu rodzin państwa młodych, widzieliśmy tam reprezentowane rodziny: Potulickich, Szembeków, Czarneckich, Mielżyńskich, Badenich, Fredrów, Świeykowskich, Ledóchowskich, Grocholskich, Brzozowskich, Wodzickich, Czarnomskich, Jełowickich, Mańkowskich, Bnińskich, Jaruszyńskich, Wołodkowiczów, Bnińskich, Russanowskich, Zaleskich. Nazajutrz przed południem zgromadziło się całe towarzystwo w hali pałacowej, gdzie z uderzającym zmysłem artystycznym urządzono kaplicę; tu pobłogosławił młodej parze ksiądz prałat Adam Potulicki, wuj panny młodej i w pięknej przemowie z przeszłości obu łączących się rodzin, wskazał klęczącym u stóp ołtarza drogę wierności przykazaniom Bożym i tradycyi katolickiej, jako najpewniejszą rękojmię szczęśliwej przyszłości. Drużkami były hrabianka Marya Badenianka i maleńka dziutka córeczka państwa Marcelów Sobańskich, drużbami zaś p. Hieronim Sobański i hrabia Stanisław Szeptycki. Od ołtarza odprowadzili panią młodą hrabia Jan Szeptycki i p. Marceli Sobański, a pana młodego pani Marya Sobańska i hr. Zofia Szeptycka.

Przy śniadaniu i obiedzie liczne wznoszono toasty, z których najładniejszy był wiersz p. Michała Sobańskiego: „Ko hajmy się“. Telegramów z życzeniami nadeszło ze wszystkich stron Polski około 300; pierwszym, który odczytano, był telegram z błogosławieństwem Ojca św. dla młodej pary. Po południu odbywały się malownicze podolskie wesela chłopskie, a gdy zmrok zapadł, po świetnie udanych ogniach sztucznych i świetnej iluminacyi parku smolnemi beczkami, rozpoczęto przy skocznych dźwiękach kapeli tańce, które się przeciągnęły do świtu. Na czwarty dzień dopiero zaczęli się goście rozjeżdżać, wszyscy unosząc ze sobą jak najlepsze wspomnienie tych godzin, które jak miły sen ubiegły, i zwiększony jeszcze podziw dla pani domu i znanego jej talentu przyjmowania i ugaszczania.

Technicy na placu wystawy r. 1894. Z krótkich wzmianek kronikarskich wiadomo już czytelnikom, iż członkowie Towarzystwa politechnicznego lwowskiego zwiedzili w tych dniach *in gremio* pole przyszłorocznej wystawy. Technicy nasi z wizyty tej odnieśli potężne wrażenie, czemu dał wyraz wiceprezes Towarzystwa p. Rawski, podnosząc dotychczasową znakomitą działalność dyrekcyi i wszystkich współpracowników. Chwila, w której technicy wstąpili na plac stryjski zaznaczyła się iście szerokiem rozwinięciem robót. Nie krępuje ich bowiem w niczem melancholijna jesień nasza... Jak za najlepszych czasów ciepła i wiosny wre tu ruch i życie, o odwrocie lub spoczynku nie myślał jeszcze nikt!... Gdzie tylko rzucisz okiem tam znoi się oddział robotników; jeśli nie dojrzysz ich na zewnątrz gmachu lub pawilonu, bądź pewny, iż przedostali się do wnętrza i tam prowadzą dalej żmudną swą pracę, Tak np. w pałacu sztuki. Okazała budowla stanęła w całości, kapitalną wszakże częścią zadania są roboty około jej wnętrza. Pałac objąć ma nietylko wystawę dzieł sztuki, ale i oddział wszelakich starożytności. W tym przeto celu mury powinny być wolne od wilgoci, która mimo całą staranność w budowie ze względu wszakże na jej pośpiech z jakim prowadzoną była zakraść się musi. Otóż dla osuszenia jej zawezwała dyrekcya rodaka naszego inż. Kosińskiego z Berlina, który za pomocą wynalezionego przez siebie, a stósowanego wszędzie z najwyższem powodzeniem środka, osuszy mury pałacu w przeciągu trzech tygodni. Niestrudzony organizator wystawy sztuki p. Łoziński będzie mógł przeto bezpiecznie stanąć w dniu 1 marca r. p. na posterunku W panoramie wypadnie inne przygotowania poczynić na zimę. Potrzebne tu są mianowicie piece żelazne w liczbie kilku, opalane koksem. Dzięki im artyści nasi nie ustaną w dziele swem ani na chwilę, chcć bowiem rzecz postępuje, koniec jej jednak nie blizki. Z gmachu przemysłowego znikną wkrótce zewnętrzne rusztowania. Wówczas też i kopuła wystąpi w całym blasku. Nasi technicy podnosili wysoko praktyczność tej budowli. Pawilon architektury rośnie jak na drożdżach. Godny to będzie przybytek dla budownictwa polskiego. Sztukateryi nie sposób również odmówić smaku i lekkości. Basen p. Goebla gotów, brak mu tylko nawodnienia. Skończone są również wykopy ziemne pod fontannę świetlną. Specyaliści mogą nawet dziś przystąpić do fundamentów. Budowa sali koncertowej posunęła się znacząco. Też samo da się powiedzieć o pawilonie dziennikarstwa. Wieżyczka przysporzyła mu sporo wdzięku. Wieża wodna sięgnęła 14 metrów wysokości. Jeszcze 4 metry ułożyć mają murarze, 21 metrów mierzyć winien dach jej tak, iż od dołu do chorągiewki budowla sięgnie wysokości 39 metrów. W koło zbiornika galerye dadzą uroczy widok na plac wystawy, miasto i okolicę. Inżynierya wystawy odniosła się właśnie do fabryki Zieleniewskiego w Krakowie po kotlarzy w celu znitowania zbiornika. Zabudowanie potoku górskiego prowadzone jest wielce energicznie. Będzie to rzecz nader pouczająca. Nie przesadzimy też mówiąc: i malownicza. Z pawilonów prywatnych najbardziej zbliża się ku końcowi pawilon szkolny hr. Badeniego. Ze szczytu kopuły jego powiewa już „wiecha“. Wolne pola obok pawilonu tego ozdobi roślinami swoich cieplarni p. Namiestnikowa. Przystąpiono do wznoszenia pawilonu hr. Mierowej (tuż obok architektury). Pawilon krzeszowicki hr. Potockiego zarysowuje się coraz wyraźniej. Dźwiga się także z wolna pawilon m. Lwowa, oraz pawilonik Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu. Hr. Skarbek i br. Popper otrzymali żądane miejsca. Restauracya przed wejściem rozszerza się przez przybudowanie werandy i wieżyczki. Zwiedzili jeszcze technicy hydranty, których plac liczy 24, ostatek trudnych tyle robót ziemnych około terenu dla ogrodników przeznaczonego i podjazd dla powozów. Zstępując z wzgórza po kilkugodzinnej nużącej bądź co bądź wędrówce mogli technicy nasi oglądać przebieg robót miejskich około dróg dojazdowych oraz posunięte już prace na linii kolei elektrycznej z dworca kolejowego przez miasto całe do bram wystawy wiodącej.

Aresztowania w Stanisławowie. *Kuryer Stanisławowski* donosi: W piątek dnia 6 bm. o godz. 8 wieczorem po przeprowadzonej ze strony władzy politycznej rewizyi, aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego sądu obwodowego: technika Schepsa, dyetaryusza adwokackiego Grafa, dyetaryuszów notaryalnych Kajetanowicza i Tworowskiego, buchaltera Weidlera, majstra szewskiego Kulmana i czeladnika stolarskiego Lauruka, wszystkich z partyi radykalnej, pod zarzutem popełnionej przez nich zbrodni zdrady głównej (§ 58 lit. b. ustawy karnej), o którą prokurator postawił wniosek. Śledztwo w tej sprawie prowadzi radzca sądu obwodowego p. Komarnicki. Rewizya i aresztowanie miały nastąpić na rekwizycyę z Wiednia. Głównym obwinionym ma być Lauruk i sprawa karna będzie prowadzoną jest pod jego imieniem.

Nieporządki w Rzeszowie. Otrzymujemy od pewnej osoby, która przejeżdżała przez Rzeszów, list uskarżający się na nieporządki, jakie panują w tem mieście. Nie ma nawet porządnego hotelu, bo np. w tym hotelu, w którym stanąć musiała ta osoba, nie podają gościom ani wody ani mydła do umycia się, a nadto dzieją się tam bez żadnej przeszkody i to niemal publicznie rzeczy, obrażające moralność. Rzecz dziwna, że w Rzeszowie nie znajdzie się przedsiębiorca, któryby wybudował porządny hotel.

Pożar. Donoszą nam: Dnia 14 bm. około godziny 6 rano stróż nocny skarbu Duliby w powiecie buczackim zawiadomił swego chlebodawcę o zajęciu się sterty żyta, znajdującej się na gumnie, otoczonej ze wszystkich stron innemi stertami zboża. Na widok groźnego niebezpieczeństwa powstał natychmiast popłoch i trwoga nietylko między mieszkańcami dworu, ale także między ludźmi całej wsi, którzy na odgłos dzwonów kościółka wiejskiego zbiegli się na folwark, by tamę położyć szerzącemu zniszczenie żywiołowi, który w jednej chwili ogarnął prawie całą stertę ze wszystkich stron. Kochając dobrotliwego, czcigodnego i szlachetnego swego dzierżawcę p. Dogilewskiego wnet wszyscy młodzi i starzy z odwagą nie do opisania rzucili się na gumno, nie szczędząc ni trudów, ni żadnych środków, które stoją człowiekowi do usług, by tylko módz uratować mienie swego ulubionego pana. Lecz za słabe są siły ludzkie, gdy płomienie coraz szersze ogarniają rozmiary!

Pożoga nie ograniczając się na jednej, schwyciła w swe szpony także i drugą obok stojącą stertę jęczmienia. Nadzieja ratunku wówczas znikła, a rozpacz ogarnęła wszystkich ratujących. Myślano bowiem, że z pewnością już z dymem pójdzie cały dobytek wraz z zabudowaniami skarbowemi, a nie było to trudno wobec tego, że jak wspomniałem, płonące sterty stały wśród innych stert zboża, ale dzięki gorącej energii ludzi całej wsi i posterunku żandarmeryi z Jazłowca udało się po całodziennej mozolnej pracy zlokalizować ogień dopiero przed wieczorem. Sterta żyta spaliła się do szczętu, jęczmienia część uratowano. Przyczyna pożaru niewiadoma.

I. T.

Z Żółkwi donoszą nam: Agitatorowie moskalofilscy wytężają tu wszelkie siły, aby przeszkodzić wyborowi Polaka lub Rusina-narodowca na posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal. Nie wahają się przed niczem, a nawet, w celu obudzenia wśród chłopów w Żółkiewskiem nienawiści do obywatelstwa polskiego i Polaków, wymyślili bajkę, iż panowie polscy chcą napowrót zaprowadzić pańszczyznę. Kto zna chłopa ruskiego i jego nienawiść do pańszczyzny, ten łatwo pojmie, jak niebezpieczne hasło agitatorowie moskalofilscy rzucili między lud. Z radością też mieszkańcy naszego powiatu powitali zarządzenie energicznego naszego starosty p. Lanikiewicza, który do zwierzchności gminnych w żółkiewskim powiecie wydał następujący okólnik: „Doszło do mojej wiadomości, że z powodu odbywać się mających wyborów deputowanego do Rady państwa w miejsce ś. p. ks. Brylińskiego, ludzie złej woli i niesumienni agitatorowie rozszerzają po wsiach rozmaite brednie, między innemi, jakoby pańszczyzna miała być na nowo zaprowadzoną. Ponieważ rozszerzanie takich nieprawdziwych, niepokojących pogłosek jest wzbronione, przeto polecam zwierzchności gminnej, aby każdego rozszerzającego takie pogłoski, skierowane albo przeciw władzom albo narodowcśiom, zaraz przyaresztowała i tutaj odstawiła celem wdrożenia postępowania karnego“.

Mamy nadzieję, iż okólnik p. Lanikiewicza, cieszącego się wielką sympatyą włościan, położy kres niezdrowej agitacyi i ułatwi wykrycie agitatorów, rzucających niebezpieczne hasła między lud ruski.

Z Glinian piszą nam: W Łahodowie, wiosce do parafii Wyżniańskiej przynależnej, odbyły się w dniach 8 do 11 b. m. misye ludowe, urządzone staraniem i kosztem ks. Wawrzyńca Puchalskiego, proboszcza łać. w Wyżnianach. Łahodów liczy mieszkańców 270 obrz. łać. a 900 ob. gr. i jest o dwie mile od kościoła parafialnego odległy. W miejscu

jest cerkiewka, staruszka, jako jej paroch, oraz kościółek łaciński wystawiony kosztem ś. p. ks. Kochańskiego, byłego proboszcza w Wyżnianach. Co soboty odprawia mszę św. i katechizuje w kościółku Łahodowskim jeden z księży parafialnych. Mimo to chrześcijanie odwykli od nabożeństw, odzwyczaili się od św. Sakramentów, jak gdyby się związali ślubami massońskimi. W powszedni dzień nie mają czasu i chęci pójść do kościółka, a w niedzielę za daleko iść do kościoła do Wyżnian. Zatracając wiarę i żyjąc w nałogach zastarzałych, pieniactwie, kłótniach, bójkach i skargach, marnowali zdrowie, życie i mienie.

Rozpatrzywszy się w parafii nowomianowany ks. proboszcz, widząc niedolę, ucisk i utrapienie ludu swojego, rozpoczął pracę pasterską od missyi ludowych.

Kosztów i trudów własnych nie żałował, resztę Bogu poruczył. Prześliczna pogoda, dogodny czas dobrany, życzliwe poparcie i pomoc duchowna miejscowego parocha ks. Mikołaja Lewickiego, liczny udział wiernych obu obrządków i narodowości, obfite owoce pokuty (1200 wiernych przystąpiło do komunii św.) są widocznymi znakami błogosławieństwa Bożego. Od rana do wieczora głosił sam proboszcz wolę Bożą i Jego królestwo, bądźto na ambonie, bądź w konfesyonale. Zaś jego przyjaciel ks Józef Stafiej, proboszcz ze Staromieścia z Rzeszowskiego, potęgą słowa Bożego, jak by Aaron, roztrząsał sumienia słuchaczy, kruszył ich serca, wykorzeniał zastarzałe latami, zatajone nałogi. Siedmiu spowiedników nie mogło podołać, gdyż z każdym dniem przybywała coraz liczniejsza rzesza wiernych obu obrządków z okolicznych wiosek obcych parafii, aby o cudach słyszeć, cuda widzieć i cudów doznać. „Opoki serc twardych się krają, z grobu umarli powstają, kamienne „amen“ wołają“. Miejscowy paroch ruski współudziałem ze swoimi parafianami uświetnił i podniósł niemało dzieło misyjne. Co dzień odprawiał w kościółku służbę Bożą, spowiadał i komunikował wiernych, dzielił się ciasnem mieszkaniem, stołem i kuchnią z proboszczem misyonarzem i jego pomocnikami. Wdzięczni mieszkańcy Łahodowa, wynagrodzili proboszczowi jego starania i trudy. Po zakończeniu nabożeństwa, otoczyła gromada księdza Wawrzyńca, a wójt ucałowawszy ręce proboszcza dziękował po rusku. „Wyście ojcze — mówił — nas do Boga, a Boga do nas sprowadzili. Myśmy grzeszyli, ale od dzisiaj będziemy pokutować, bo umiemy Boga kochać. Módlcie się za nami, a my podtrzymywać będziemy serce i ręce Wasze, jako żydzi Mojżesza, pamięcią, wstrzymaniem się od nałogów, unikaniem okazyi do nich, i modlitwą o wytrwanie, jakeście nas pouczali. Bóg niech was nagrodzi niebem, za niebo, coście nam dali, życiem za życie, cośmy przez Was odzyskali: „Mnohaja lita“. I cisnąc się do księdza proboszcza, by mu rękę ucałować, prowadzili go śpiewając, aż do plebanii księdza Lewickiego.

Tu łkając i szlochając zaśpiewali: „Kto za namy, Boh za nym, diło nasze jest światym. My na Boha położyłyś, syłą Jeho pokripyłyś. Kto za namy, Boh za nym, diło nasze jest światym“.

Dałby Bóg, by kapłani sąsiedzi obu obrządków i narodowości, podobnemi misyami utwierdzali wspólnie wiernych. bądźto w cerkwiach, bądź w kościołach, w wierze ojców. Nie mielibyśmy z pewnością tylu masonów między mieszczanami i włościanami i wśród inteligencyi, która kościoła nie zna, ani do Sakramentów św. nie uczęszcza, podobnie jak masoni, choć się, jak oni ślubami od praktyk religijnych nie związuje, tylko odzwyczajeniem. Przykłady pociągają, a powtarzane zwyczajem się stają. *Jeden z uczestników.*

Z Czytelni katolickiej We czwartek dnia 19 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu „Czytelni katolickiej“ zwykłe tygodniowe zebranie. Na porządku dziennym: prof. M. Thullie: „O wychodźctwie i Towarzystwie św. Rafała“.

Z Ottynii nam piszą: Za inicyatywą tutejszych pań, odbyło się w naszem miasteczku drugie przedstawienie teatru amatorskiego na dochód powodzią dotkniętych. Przedstawienie to wypadło pod każdym względem udatnie, amatorki jakoteż amatorowie wywiązali się z swych ról wybornie, bo grali wszyscy bez wyjątku z werwą i temperamentem, a szczególnie pani Helena B. i panna Henryka A. Wdzięczność należy się naszym paniom i p. Kłosiewiczowi, którzy nie szczędzili trudów, by pięknie urządzić i przystroić scenę. Publiczność składająca się z miejscowych i okolicznych gości, bawiła się wybornie, nie szczędziła też amatorom zasłużonych oklasków. Odegrano trzy komedyjki a to „Iskierka“, „W mamusi oczach“ i „Reprezentant domu Müller i spółka“.

Dochód był brutto 49 złr. 40 cnt., z którego odesłano dla powodzią dotkniętych do Redakcyi *Przeglądu* 20 złr. Nasze panie zamierzają urządzić jeszcze trzecie przedstawienie amatorskie na dochód tutejszej straży ochotniczej pożarnej, przyczem będą użyte nowe dekoracye.

Cholera W ciągu dnia 16 października zachorowało w Galicyi, w miejscowościach cholerą nawiedzonych, 18 osób; wyzdrowiało 10, umarło 14, pozostaje zatem w leczeniu 59 osób

Przed kilku dniami zmarły we Lwowie dwie osoby wśród podejrzanych objawów. Niektóre dzienniki doniosły, iż te dwie osoby zmarły na cholerę. Doniesienie to było fałszywem, albowiem ścisłe badania bakteryologiczne nie wykryły w dejektach tych chorych zarazku cholery azyatyckiej.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie odbędą się 28, 30 i 31 bm., a nauka rozpocznie się 2 listopada.

Burmistrzem m. Żywca wybrano jednogłośnie p. Bronisława Sądeckiego. Nowemu burmistrzowi urządzono korowód z pochodniami i muzyką.

Przybycie Rosyan do Paryża wywołało mnóstwo najrozmaitszych pomysłów, zmierzających do okazania gościom z nad Newy, jak mocno ich kochają francuscy republikanie. Oto np. piszą pod datą 13 bm. z Paryża:

Jakiś sprytny przedsiębiorca wymyślił banderolę papierową, która pomalowana w barwy francuskie lub rosyjskie może być nakładaną na laski i parasole; już dzisiaj tysiącami kupują to Paryżanie, by w ten sposób pośród wielkiego natłoku, jakiego się spodziewają podczas festynów rosyjskich, ułatwić sobie poznawanie „przekonań“ politycznych“ spotykanych na ulicy tłumów i witanie ich wzajemne. — Inny znów pomysłowy przedsiębiorca wymyślił rzekomo nową wódkę, którą nazwał „Tsar“, a objaśniwszy jej wartość jako *liqueur tonique et digestive*, reklamuje ją przez latarnie w kształcie olbrzymich flasz, oświetlonych wewnątrz światłem elektrycznem, a obnoszonych po ulicach przez najętych do tego trabantów. — Jeszcze większej pomysłowości dowiódł pewien właściciel kawiarni i fabryki limoniady. Oto jako dobry patryota francuski, a jeszcze lepszy i dowcipniejszy prawdopodobnie dyplomata, swój zresztą bardzo skromny zakład, nad którym widniał dotychczas szumny napis „Café Divan“, zamienił przez dodanie jednego skromnego apostrofu w tak aktualny i tak mile obecnie dla ucha francuskiego dźwięczący napis „Café D'Ivan“.

Ponieważ kilka tych rysów, które podaliśmy dotychczas, mogłyby wzbudzić podejrzenie, że tylko francuskie koła kupieckie i przemysłowe przejęte są uprzedzającą grzecznością i uczuciem miłości dla Rosyan, przeto dla rozproszenia tych wątpliwości oto jeszcze jeden rys charakterystyczny:

Znany krytyk literacki Franciszek Sarcey — powiada, że w języku francuskim są wyrażenia bardzo niefortunne i proponuje, by wyrazy takie zastąpić rosyjskimi, które lepiej rzecz oddają. Do rzędu takich wyrażeń należy n. p. „zakuska“ (przekąska) to jest to, co się „przetrąca“ przed obiadem, a na co nie ma odpowiedniego wyrażenia w języku francuskim. „Coby nam szkodziło, woła dalej p. Sarcey, gdybyśmy wyraz „botte“, buty, zastąpili przez rosyjski wyraz „sapogi“? Wyraz „botte“ ma zresztą u nas rozmaite znaczenie, a jeżeli powiemy „sapogue“, każdy już będzie wiedział o co chodzi“. Następnie proponuje p. Sacrey, żeby wyraz rosyjski „gosć“ (gość) znalazł również prawo obywatelstwa w języku francuskim. „Język rosyjski — utrzymuje p. Sacrey — już zdawna zapożyczył wiele wyrażeń z języka francuskiego. Trzeba więc za to się odwdzięczyć...“ Czyż nie powinni Francuzi zamianować p Sarcey'a wprost.. Nieśmiertelnym?

Na pamiątkę odwiedzin eskadry rosyjskiej wybity będzie medal, który wykonywa sławny tutejszy rytownik Chaplin. Na jednej stronie medalu wyryta jest głowa rzeczypospolitej w czapce frygijskiej, w około zaś napis francuski: „Miasto Paryż oficerom eskadry rosyjskiej, 19 października 1893“. Zostawiono prócz tego miejsce na wyrycie nazwiska, gdyż medale te, odbite w niewielkiej ilości, będą imienne. Pierwszy z tych medali, złoty, ofiarowany będzie admirałowi Avelanowi; inni oficerowie rosyjscy otrzymają medale srebrne“.

Sojusz franko-rosyjski. Redaktor petersburskiego dziennika *Grażdanin*, książę Meszczerski, jako konserwatysta i monarchista, nie jest wielbicielem sojuszu z republiką i dlatego przy każdej sposobności dworuje sobie ze wszystkiego, co ma na celu zbliżenie Rosyi do Francyi Otóż teraz żartuje on z wizyty floty w Tulonie i z zachwytów frankofilskich w Petersburgu. Według jego opowiadania wszyscy Rosyanie starają się teraz mówić po francusku, a ponieważ nie mają biegłości, więc mówią błędnie i na modłę Ollendorfa. W skutek tego powstają w salonach takie np. rozmowy:

— Comment vous portez-vous?
— Possiblement. (zamiast Passablement)
— Et madame votre mère?
— Elle est à sa chambre.
— Et monsieur votre père?
— Je n'ai pas de père, mais mon frère *en a beaucoup...*

Albo znowu tak:
— Madame!
— Kua?
— Permete mua de sigare.
— Awek plezir.
— Mersi bien. E wu sigare?
— Mua non, me le zanfan diu wuazen ą ę szię.

Odezwa. Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o wydrukowanie w *Przeglądzie*: Dnia 7-go października odbyło się pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszenia „Ognisko kobiet“, którego celem wytworzenie ogniska oświaty i życia towarzyskiego dla kobiet, zaznajomienie ich z nowymi prądami na polu nauki, literatury i sztuki przez odczyty, pogadanki, utrzymywanie rozmaitych czasopism i bezpłatne kursa języka francuskiego, niemieckiego, malarstwa, rysunków i robót ręcznych, dalej wytworzenie poczucia łączności, obudzenie żywego zainteresowania się kwestyami bieżącemi, przenikającemi nasze społeczeństwo, oraz udzielenie w razie potrzeby pomocy materyalnej członkom. Towarzystwo utrzymuje także bezpłatne biuro informacyjne dla osób poszukujących nauczycielki. Do was więc, kobiety, odzywamy się z prośbą, byście jak najliczniej przystępywały do naszego stowarzyszenia, a wspierając je moralnie i materyalnie, dały tem samem do zrozumienia, że wielka myśl szukania w jedności siły, jaka ogarnęła wiek nasz, obfitujący w wielkie idee, i nas wyrwała z uśpienia i popchnęła na drogę ogólnego ruchu. We Lwowie dnia 15 października 1893. Towarzystwo „Ognisko kobiet“ we Lwowie, ulica Rzeźnicka 5“.

Pierwsze walne zgromadzenie zagaiła panna Bardachówna, poczem natychmiast przystąpiono do wyboru wydziału. Przewodniczącą wybrano p. Helenę Feldsteinową, zastępczynią przewodniczącej p. Salomeę Perlmutterównę, sekretarką p. Cecylię Bardachównę, skarbniczką p. Laurę Perlmutterównę, bibliotekarką p. Ewę Schneckównę, nadto weszły jeszcze do wydziału p. Olga Mokłowska i Gizela Drobnerówna.

Z Brodów nam piszą: Widzę, czytając wasze pismo, że chętnie notujecie i popieracie objawy ducha religijnego i patryotycznego. Była w *Przeglądzie* wzmianka o przedstawieniu „Gwiazdy Syberyi“ hrab. Leopolda Starzeńskiego ku uczczeniu smutnej 100 letniej rocznicy drugiego rozbioru Polski. Brodzkie katolickie stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ dając to przedstawienie dowiodło, że ma dosyć siły i że może rozwijać się pomyślnie dla dobra kościoła i Ojczyzny. Członkowie „Gwiazdy“ są dobrymi katolikami, a jaka miłość w ich sercach dla Ojczyzny i narodu istnieje, niech świadczy właśnie to przedstawienie trudnego dramatu. Było wielu takich, którzy odradzali a nawet starali się, o to, aby „Gwiazda Syberyi“ nie ukazała się na scenie, członkowie „Gwiazdy“ nie odstąpili jednak od zamiaru i mimo braku jak się zdawało sił, odegrali dramat bardzo dobrze. Olgą była nią panna Zgóralska, córka rękodzielnika i wywiązała się świetnie ze swojej roli, również Kazimierz (książę), którego rolę grał syn rękodzielnika Szarneki, dalej idą inni, ale wszyscy grali wybornie i nadspodziewanie. Sala była przepełniona. Powodzenie w odegraniu po raz pierwszy trudnego dramatu będzie zachętą dla tutejszej „Gwiazdy“ do dalszej pracy.

Zmarli. Helena z Łuczyckich Łazorakowa, żona poborcy podatkowego w Złotym Potoku, umarła tam dnia 15 bm. w 22 roku życia. — W Chomiakówce, u swego brata, miejscowego proboszcza łac. zmarł dnia 18 bm. Michał Moczarowski, uczeń VI klasy gimn. w Brodach. — Antonina Zawziętowa, matka znanej fortepianistki, zmarła we Lwowie w 48 roku życia. — Joanna z Zakrzewskich Raczyńska, wdowa po radkomisarzu skarbowym, przeżywszy 75 lat, umarła w Krakowie. — Karolina z Komornickich Łowczewska, wdowa po dyrektorze szkoły ludowej, przeżywszy lat 60, umarła w Czchowie. — Antoni Rużyczka, sekretarz krajowej dyrekcyi skarbu, umarł we Lwowie, w 80 roku życia. — Dominik Scheffel, konduktor kolei państw., żołnierz z r. 1863, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. Term. + 8° o g. 8 rano, w poł. 10° R. Bar. 757. Spada. Deszcz.

Jesień i alfabet.

Już październik boreaszom
Pootwierał drzwi;
Nad ludzkością zawisł katar,
Niby punkt nad *I*.
Więc poeta, ogarniony
Spleenem gwoli mgieł,
Chciałby przebić się sztyletem,
Jako kreską *Ł*.
Że jednakże grzechem czynić
Sobie życia kres,
Wieszcz na łożu w dniu wiośnianych
Spi, skręcony w *S*.

Aforyzmy.

Co sprawia kobiecie więcej przyjemności: widok mężczyzny przystojnego, czy kobiety brzydkiej?

Nie w tem nieszczęście, że miłość jest ślepa, ale że małżeństwo jest lekarzem okulistą.

Teatr. Dziś: „Flirt“, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. — Jutro: „Pierścień rodzinny“

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pan Michał Bałucki złożył dyrekcyi lwowskiego teatru nową czteroaktową komedyę p. t. „Bajczarki“. Wkrótce odegrany zostanie na naszej scenie śliczny jednoaktowy obrazek p. Z. Przybylskiego p. t. „Bzy kwitną.“

* **Świat.** Ostatni numer zawiera kilkanaście ilustracyi nowego teatru krakowskiego i portreciki osób, które brały udział w jego budowie W dodatku zawiera „Świat“ śliczną heliograwurę obrazu Grottgera p. t. „Narzeczona“. Numer bardzo bogaty.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Zjazd październikowy.

Dzień czwarty, 5 października.

W tym dniu odbyły się dwa biegi znaczniejsze.

Handicap ks. Walii. Nagroda 5000 zł., meta 1400 m. Z 35 mianowanych koni biegało 18. A. hr. Henckla ogier gniady 3letni „Mirevaló“ po „Pancake“ od „Matutiny“ 1, A. hr. Sztaraya ogier gniady 4letni „Icicle“ 2. Totalizator płacił 120 zł. za 5.

Nagroda rządowa 5000 franków, meta 2800 metrów. Z zapisanych 4 koni biegały 3.

A. Egyediego klacz kasztanowata 4letnia „Calypso“ po „Doncasterze“ od „Cambrian“ 1, F. ks. Auersperga ogier kasztanowaty 4letni „Tunul“ 2.

Dzień piąty, 8 października.

Znowu były dwa biegi znaczniejsze:

Nagroda rządowa dla koni dwuletnich 5000 fr. w złocie, meta 950 metrów. T. hr. Festeticsa klacz gniada „Perle d'or“ po „Féneku“ od „Echo“ 1, Z. br. Uechtritza ogier gniady „Kczma“ 2. Biegało koni 4.

Nagroda Jockey Clubu, honorowa, wartości 1200 zł. i 8000 zł. gotówką zwycięzcy, 1000 zł. drugiemu, 500 zł. trzeciemu koniowi; dla koni 3letnich i starszych, meta 2800 metrów. Z 16 koni zapisanych biegało 5.

E. Blaskovitsa ogier gniady 4letni „Primas II“ po „Doncasterze“ od „Budagyönge“ 1, T. hr. Festetitsa ogier gniady 3letni „Duncan“ 2, G. br. Podmaniczkyego ogier kasztan. 3letni „Vocativus“ 3.

Dzień szósty, 10 października.

Jesienny bieg próbny dla koni dwuletnich i trzyletnich, nagroda 3000 zł., meta 950 metrów. Z 13 koni mianowanych biegało 5. T. hr. Festetitsa klacz gniada 2letnia „Perle d'or“ po „Féneku“ od „Echo“ 1, A. hr. Apponyiego ogier gniady 3letni „Massenet“ 2.

Otwarty Handicap, nagroda 3000 zł., meta 1600 metrów. B. hr. Esterhazego klacz kasztanowata 3letnia „Leleny“ po „Craig Millar“ od „Leila“ 1, G. hr. Degenfelda klacz gniada 4letnia „Bokreta“ 2.

Wielki Handicap dla koni dwuletnich, nagroda 3000 zł., meta 1400 metrów. J. Jankovicha ogier kasztanowaty „Nem marad“ po „Doncasterze“ od „Nessi Etti“ 1, jen. W. br. Kotza ogier kasztanowaty „Sarkas“ 2. Mianowanych koni było 37, a biegało 12.

Głosy publiczności.

Jałmużna jednych a modlitwa drugich więcej korzyści przyniosą duszom pokutującym niż wieńce, które się psują i spalone bywają. Dusze pokutujące wiernych zmarłych, już nie mogąc same spełniać miłosiernych uczynków, wdzięczne są tym, którzy takowe za nie ofiarują.

Wchodząc w tę myśl, ofiarowały dla ubogich chorych Towarzystwa pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo zamiast wieńca na cmentarzu w dzień zaduszny: Felicya hr. Mierowa zł. 10, Stanisławowa hr. Badeniowa 15, pani Malwina Pawęcka 5.

W imieniu ubogich składa podziękowanie
Aleksandra Hausnerowa,
przewodn. Tow. pań mił. św. W. a P.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 października.

(Z) Polityczna irytacya zaczyna wywierać coraz większy wpływ na giełdę. Najbardziej uwidocznia się to tem, że obecnie w porze jesiennej, gdy z reguły ruch jest najżwawszy, panuje taki zastój, taki brak wszelkiej inicyatywy, jakiego nieraz i w sezonie letnim nie ma. I dzieje się to mimo tego, że zagraniczne targi nie tylko nie przyczyniają się do pogorszenia sytuacyi naszego targu, ale przeciwnie wpływają nań w kierunku korzystnym. I tak giełda paryska, aby podnieść znaczenie uroczystości tulońskich i zamarkować wybitnie pokojowe ich znaczenie, nietylko nie przedsiębierze żadnych sprzedaży, ale nawet skupuje skwapliwie na targach zagranicznych, a berlińska kontrmina także zaprzestała swych ataków. Mimo to prąd zwyżkowy nie zdołał się u nas przebić i zamknęliśmy niższymi kursami nawet takie walory, w których odbywały się stosunkowo znaczne obroty, jak n. p. kredyty i renty. Wszystko to sprawia rządowy projekt reformy wyborczej, który przeraża wprost sfery giełdowe. Monety złote znów podrożały, pomimo, że napływało ich dosyć skutkiem licznych zakupów arbitrażu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·25, węgierskie 409·50, Anglobanki 149·25, Uniony 250 50, Bankvereiny 122 25, Länderbanki 246·80 Ludwiki 217 50, Czerniowieckie 257·—, Elbethale 238·—, Renta papierowa 96 70, srebrna 96.55, austryacka złota 119 40, 4% austr. renta wal. kor. 96·—, węgierska złota 116·—, 4% węgierska renta wal. kor. 93 55, dukat 6·—, 20-frankówka 10 06½, marki 12·45, ruble 1·32—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 17 października.

Zaofiarowanie zboża, zarówno węgierskiego jak krajowego, przewyższa stanowczo potrzeby miejscowej konsumcyi, dlatego odbyt jest w ogóle utrudniony, a ceny chylą się ku zniżce. Na targu dzisiejszym w pszenicy prawie żadnych nie było obrotów, a kilka partyi żyta, jakie sprzedać zdołano, poszło bardzo tanio. Przedmiotem poszukiwania są jedynie jęczmień i owies, pochodzenia obcego, mianowicie z Rosyi i Węgier, gdyż nasze gatunki nie kwalifikują się na eksport.

Płacono: pszenicę białą 8·00 do 8·25, czerwoną 7·70 do 8·25, żółtą 7·70 do 8·30, żyto 6·40 do 6·70, jęczmień browarny 7·50 do 8·—; na kaszę 5·70 do 6·00; owies 6·80 do 7·15, rzepak 13·— do 13·75. Wszystko za 100 kilogr.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4491 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 385 sztuk opasowych i 110 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 158 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 218 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 66·00 zł., węgierskie 55—66·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·00 zł., krowy 22—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 30·— do 88 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

Dziś pociągiem od strony Czerniowiec o godzinie 1 w południe przybył do naszego miasta upragniony gość, autor „Chorału“ Kornel Ujejski. Na dworcu oczekiwało go liczne grono wielbicieli; kiedy go wprowadzono do poczekalni I klasy, powitał go w wzruszających wyrazach p. A. Stokowski, a dostojny gość odpowiedział w te mniej więcej słowa:

„Dziękuję serdecznie szanownemu seniorowi Rady miasta Lwowa za to powitanie. Jestem niem do głębi wzruszony i składam je u stóp naszej matki, Ojczyzny. O mnie możecie zapomnieć, ale nie zapominajcie nigdy o niej. Kochajcie ją nietylko niejako odświętnie, nietylko w dnie jakieś uroczyste, ale także i w powszednie, mniej może objawiając to na zewnątrz, ale zawsze równie gorąco. Szczerze wam dziękuję za ten objaw miłości.“

Następnie odprowadzono dostojnego gościa do powozu, przysłanego poń przez prezydenta miasta. Ujejski stanął w hotelu Europejskim.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 18 października. Marszałek Mac Mahon umarł wczoraj w 86 roku życia Rząd uchwalił pochować go kosztem państwa i złożyć zwłoki w tumie inwalidów. (Nazwisko Mac-Mahona złączone jest ściśle z dziejami Francyi za drugiego cesarstwa. We wszystkich kampaniach brał on czynny udział. W bitwie pod Magentą w r. 1859, przybyciem w porę na plac boju, rozstrzygnął zwycięstwo Francuzów, którzy zaczęli się już chwiać. Za to mianował go Napoleon III księciem Magenty. W kampanii r. 1870 został ranny i dostał się pod Sedanem wraz z całą armią do niewoli. Po obaleniu cesarstwa był przez kilka lat prezydentem republiki, złożył jednak tę godność dobrowolnie. *Przyp. Red.*)

Rzym 8 października. Dziennik urzędowy ogłosił rozporządzenie ministeryalne dzielące Sycylię na okręgi wojskowe. Zarządzenie to ma na celu utrzymanie bezpieczeństwa publicznego i stłumienie rozbójnictwa.

Cała prasa włoska wita jak najsympatyczniej przybycie eskadry angielskiej.

Kopenhaga 18 października. W doniesieniu pism zagranicznych o projektowanych zaręczynach carewicza z córką księcia Walii nie ma ani słowa prawdy.

Rodzina carska i zebrani tu książęta udali się wczoraj do Fredensborgu, księżna Walii zaś z córką odpłynęła do Anglii na pokładzie yachtu „Osborne“.

Tarent 18 października. Admirałowie włoscy Corsi i Turi złożyli wczoraj wizytę komendantowi eskadry angielskiej admirałowi Seymourowi, poczem Seymour w towarzystwie wszystkich komendantów okrętów angielskich rewizytował ich na pokładzie parowca „Italia“ i zabawił tam całą godzinę. Odwiedziny te miały charakter bardzo serdeczny W mieście panuje ruch nadzwyczajny, oficerów angielskich wita ludność na każdym kroku bardzo sympatycznie. Deputacya stowarzyszeń robotniczych wręczyła wczoraj Seymourowi wspaniałe album. Wieczorem odbył się obiad na pokładzie parowca „Italia“ na brzegu zaś urządzono serenadę i korowód z pochodniami.

Paryż 18 października. Carnot nadał admirałowi rosyjskiemu Avelanowi wielką wstęgę orderu legii honorowej, zaś całemu personalowi ambasady rosyjskiej, tudzież wszystkim oficerom eskadry rosyjskiej nadał niższe ordery.

Ambasador br. Mohrenheim przedstawił przybyłych tu oficerów rosyjskich Carnotowi, który miał do nich mowę i zaznaczył w niej, że te węzły i uczucia, które od dwóch lat silniej spoiły Rosyę i Francyę, są z każdym dniem serdeczniejsze i napełniają ufnością i spokojem wszystkich tych, którym leży na sercu utrzymanie pokoju.

Avelane odpowiedział na to kilku słowy podziękowania.

Paryż 18 października. Sławny kompozytor Gounod umarł.

Tarent 18 października. Na wczorajszym bankiecie admirał Seymour, odpowiadając na toast admirała Corsiego, dziękował za entuzyastyczne przyjęcie, które jest najlepszym dowodem serdecznej przyjaźni między narodem włoskim a angielskim.

Paryż 18 października. Prezes izby przyjmował wczoraj Avelane'a i rzekł, że parlament francuski wdzięcznym będzie za te odwiedziny i przyłącza się do hołdu całego narodu francuskiego dla cara i do objawów sympatyi do armii i marynarki rosyjskiej, tudzież dla całego narodu rosyjskiego.

Podczas bankietu wzniósł Carnot toast na cześć cara, carowej, marynarki rosyjskiej i narodu rosyjskiego.

Ambasador Mohrenheim dziękował Carnotowi za skierowane do Avelane'a słowa, które charakteryzują najlepiej doniosłość tej wspaniałej uroczystości pokojowej i pił na cześć Carnota. Muzyka zagrała hymn carski i marsyliankę, poczem odbył się wspaniały bal.

Wiedeń 18 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa dalszy ciąg debaty nad stanem wyjątkowym. Vaszaty zabiera głos.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 października 1893.

HOTEL ŻORZA. K. Wierzchleyski ze Stawczan. St. Wasilewski z Markuszowej. W. Niezabitowski z Łanek. Z. Ujejski z Wygnanki. Dr. J. Horodyski z Kocubiniec. W. Drzymuchowski z Krosna. Ks. F. Lewandowski ze Szczurowej. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. K. Bergmann z Gliwic. M. Drach z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. A. Romer z Brzeżan. J. Malawski z Brzeżan. Z. Sawicka z Krakowa. N. Luxardo z Tryestu. A. Heinemann z Wrocławia. Ks. Koleński z Rymanowa. J. Meyer z Niemiec. M. Rogaliński z Wulki. W. Mayer z Frankfurtu. L. Schnürer z Freibergu Ks. J. Pasternak z Tylawej. J. Mayer z Czerniowiec. Ks. M. Turczakiewicz z Drohobycza.

HOTEL VICTORIA. Dr. Z. Dzikowski z Podhajec. Dr. J. Milerowicz z Kozłowa. J. Nariller z Roveretto. E. Hannig z Berna. W. Wroński z Jeziornej. J. Roller z Mostów. E. Kuryłowicz z Rawy Ruskiej. J. Geschwind z Truskawca. Ks. Pohorecki z Brodek.

HOTEL CENTRALNY. Z. Obertyński z Sawczyna. K. Żurawski z Warszawy. S. Łomnicki z Wereża. A. Radziszewski z Królestwa Polskiego. S. Lipkowski i Z. Sosski z Podola. J. Janschnitz z Gracu. S. Heublum z Wiednia. A. Funk z Wiednia. K. Jelonek z Wiednia. J. Citron z Wiednia. Pick z Berlina. M. Goldenring z Wrocławia. W. Kaesz z Budapesztu. H. Kreiner z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Przewielebnemu Duchowieństwu miejscowemu i zamiejscowemu wszystkich trzech obrządków, w szczególności P. T. ks. Bartztowi, ks. Mieleckiemu, ks. kan. Kosteckiemu, radzcom rządu Pompe i dr. Magnerowi, prezydentowi miasta Kochanowskiemu. JE, magnificencyi dr. Kleinwachterowi, radzcy rządu dr. Hillerowi, insp. dr Wyslouzilowi, rad. Zacharowi i dr. Kornowi, deputacyom szkół średnich i ludowych reprezentantom władz rządowych, wojskowych i cywilnych i wszystkim, którzy w tak licznym orszaku raczyli łaskawie oddać ostatnią przysługę śp ks. Władysławowi Lewandowskiemu, składa w tej drodze nie mogąc tego uczynić osobiście, serdeczne „Bóg zapłać“

Rodzina.

Giełdy zbożowe. Peszt $^{17}/_{10}$. Pszenica na jesień 7·22—7·23.— Berlin $^{17}/_{10}$. Pszenica 142·— — Paryż $^{17}/_{10}$. Mąka 42·10.

§ **Giełdy pieniężne**. Wiedeń $^{18}/_{10}$. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 335 75, Anglo-austryjackie 149 75, Länderbanki 248·25, kolei południowej 103·75, marki niemieckie 62·18, Staatseisenbahn 303 85, akcye tytoniowe —·—. Usposobienie: —

Berlin $^{17}/_{10}$. (Kurs wieczorny). Ruble pap. 212·— Kredyty 198 75, Listy Zastawne polskie 65·50, Karola Ludwika —·—, Rosyjska pożyczka wschodnia —·—, Austryackie banknoty 160 90.

Z Izby handlowej. Lwów 18 października 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	375 —	385 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	99 60	100 30
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97 30	98 —
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100 —	100 70

3. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 10	96 80
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 —	100 70
„ „ 4%	95 50	96 20
„ „ 4% koronna	95 60	96 30

4. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	25 —	27 —
Losy miasta Stanisławowa	43 —	— —

5. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·97	6·07
Napoleondor	10 02	10·12
Półimperyał rosyjski	10.25	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·31—	1.33—
„ „ papierowy	1·31¼	1·32¾
100 marek niemieckich	61·90	62·60 —

118)

FATALNA POMYŁKA

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartiaj

(Dokończenie).

Zostałam sam na sam z nim. Usiadłam w krześle. Zegarek jego leżał na stoliku, dawny jego, tak dobrze mi znany zegarek ze złotym łańcuszkiem, u którego wisiał przyczepiony medalion dany mu kiedyś przezemnie, a zawierający mój portret. Jakże dziwnem wydało mi się widzieć go znowu! Nadstawiłam uszu, aby pochwycić jego oddech, ale nie mogłam nic usłyszeć. Dawna trwoga chwyciła mnie znowu za serce. Nie mogłam dosiedzieć na miejscu. Czułam, że nawet kosztem niebezpieczeństwa muszę spojrzeć na niego. Zasłaniając ręką lampkę, zbliżyłam się do łóżka.

Twarz jego obrócona była do ściany, włosy w nieładzie opadały na poduszki. Jedną rękę zarzuconą miał po nad głowę, druga bezwładnie spoczywała na kołdrze. Jakże strasznie wychudła była ta ręka i jak silnie, gorączkowo pulsowały w niej arterye. Poruszył się niespokojnie. Cofnęłam się nieco w tył. Westchnął ciężko, boleśnie, szepnął coś niezrozumiałego sam do siebie, jak przez sen, a po chwili zapytał:

— *Chê ora è?*

Bardzo cicho, zaledwie dosłyszalnym, drżącym głosem odparłam:

— *Mezza notte, signore.*

Doleciał mnie przyśpieszony nagle oddech; przez chwilę zdawał się nadsłuchywać i jakby zbierać myśli, naraz zerwał się na łóżku, gwałtownym ruchem szarpnął za kotarę i z głośnym okrzykiem szczęścia: „Żona moja!" padł w wyciągnięte moje ramiona.

Po tylu długich miesiącach bolesnej rozłąki byliśmy nareszcie połączeni! O! niczem niewysłowiona radości tej chwili! Łzy, uściski, zapytania, ciche łkanie przerywane wykrzyknikami szczęścia i bezbrzeżnego upojenia, wszystko to naraz cisnęło się na usta. Są to święte wspomnienia, nigdy nie zatarte w pamięci, które trwają wiecznie w duszy jak zapach zasuszonego między kartami zielnika kwiatu. O Boże! dzięki ci za tę chwilę szczęścia!

. . . .

— Czuję się lepiej, dużo lepiej. Śmiertelny ciężar troski i niepokoju spadł mi z piersi. Siły moje żywotne ożyły nanowo. O! Barbarino, jak rozkosznie jest żyć na świecie. Jak strasznem było żyć bez ciebie! Zdaje mi się, iż nigdy nie znałem całej głębi mego przywiązania dla ciebie, skarbie mój jedyny, dopóki cię nie utraciłem!

— Nie rozłączymy się już nigdy, mój ukochany.

— Nigdy, aż do śmierci... ale nie mówmy teraz o śmierci, najdroższa. Pozwól mi wesprzeć głowę o twoje ramię, niech uczuję twój słodki oddech na skroni. O Boże! dzięki ci za to szczęście!

— Mężu mój!

— Powiedz, aniele, czy tęskniłaś za mną?

— We dnie i w nocy, we śnie i na jawie. Każda myśl, każdy czyn mój, każde uderzenie serca było tęsknotą za tobą.

Uśmiechnął się słodko, roskosznie, przymknął oczy i zasnął. Nie śmiałam poruszyć się, ani odetchnąć głośniej; głowa jego spoczywała na mej piersi, ramiona moje opasywały go czule. Taki był osłabiony, wynędzniały i blady, ślady przebytych cierpień tak głębokie zmarszczki wyryły na jego czole! Spał spokojnie jak dziecko w objęciach moich, a ja, wpatrzona w niego, widziałam z radością, jak bladość śmierci ustępowała z jego twarzy przed powracającym rumieńcem życia. Dom cały pogrążony był w głębokiej ciszy. Kiedy niekiedy tylko słychać było rżenie koni na podwórzu i uderzenia starego zegara, który gdzieś na dole głośno wybijał godziny. Nakoniec gdy znużona i wyczerpana wzruszeniami sama zaczęłam drzemać, on zbudził się.

— Więc to prawda! nie sen tylko rajski — szepnął. — Spałem w twoich ramionach, najdroższa moja! Taki sen, to życie! Czuję się zdrów, zdrów zupełnie i szczęśliwy... och! tak niebiańsko szczęśliwy! Uściśnij mnie raz jeszcze, Barbaro i podaj mi twoją rękę... o tak..

I znowu zasnął.

Stopniowo uścisk jego dłoni zwolniał tak, że mogłam ostrożnie wycofać z niego rękę. Głowa jego osunęła się na poduszkę. Oddychał równo, spokojnie, rozpalone gorączką dłonie jego ochłodły, a uśmiech, z którym zasnął trwał na wpół rozchylonych jego ustach. Był ocalony, czułam to. Upadłam na kolana u stóp łoża i cała dusza moja skupiona w dziękczynnej modlitwie, wzniosła się ku Bogu. Potem podniosłam się cicho, wzięłam lampę ze stołu i wyszłam na korytarz. Pod progiem leżała rozpostarta na ziemi czarna, kobieca postać z twarzą rozpaczliwą ukrytą w obu dłoniach.

Biedna Magdalena. Zapomniałam o niej.

Zamknąwszy ostrożnie drzwi, dotknęłam ręką jej ramienia.

— Magdaleno — szepnęłam — wstań, Magdaleno!

Nie poruszyła się, ani nie wydała żadnego głosu. Pochyliłam się ku niej; dotknęłam jej dłoni, która sztywna i lodowata opadła ciężko ku ziemi. Zimny dreszcz przeszedł mnie od stóp do głowy.

— Magdaleno — powtórzyłam wylękniona. — Czy ty śpisz?

Nie odpowiedziała nic. Przybliżyłam światło lampy do jej twarzy.

Nie żyła.

* * *

Pamiętnik mój skończony. Zaczęłam go pisać przed sześciu laty, zatrzymując się błogo nad każdym szczegółem przeszłych wydarzeń mego życia, które coraz bardziej nikną w mgle oddalenia. Wielu z tych, o których wzmiankowałam, w pożółkłych już dziś kartach mego dziennika, zeszło z tego świata, ale korzystając z przywilejów powieściopisarza, przemilczę ich nazwiska. Po co targać daremnie struny nasze serdeczne echem przebrzmiałego dźwięku? Po co iść w ślady aktorów, którzy odegrawszy rolę swoją na scenie życia, cofają się za zapadającą kurtynę? Paolo smutnie odpływający po błękitnem morzu ku rodzinnej wyspie z ciałem zmarłej siostry, aby je pogrzebać w samotnej mogile na wiejskim cmentarzyku; zacny profesor, oddany pracy artystycznego swego zawodu, zyskujący z każdym rokiem więcej sławy i uznania, porywający przykładem swoim coraz większą liczbę dusz ku niedościgłym szczytom ideału; Hortensya, znudzona hołdami i bezcelowem życiem, niezadowolniona ze wszystkiego, co ono jej dało w zamian za ofiarę młodości i wdzięków, wodząca coraz bardziej zidyociałego męża po wszystkich stolicach europejskich; pani Sandyshafs, zwrócona rodzinnej ziemi, rozkoszująca się napowrót angielskim rostbifem i widokiem swoich stu karmnych wieprzów, nienawidząca sztuk pięknych i wszystkiego co zagraniczne, sprzeczająca się wiecznie o wszystko z doktorem Tophanem, grająca w wista z Hugonem i upierająca się wszystkie dzieci nazywać potworami, co jej nie przeszkadza pieścić je co niemiara; Ida, wiodąca szczęśliwe życie z młodym swoim, kochającym małżonkiem nad brzegami Tybru — oto obrazki, które czytelnik sam sobie już dawno wytworzył w swojej wyobraźni.

Co się mnie samej tyczy, nie mam nic do dodania do tego, co już powiedziałam. Wielkie szczęście, jak wielka boleść kryć się powinny przed oczami ludzkiemi. Głęboki spokój, wywalczony burzami życia, ciche upojenie zupełnego zadowolnienia serca, nie daje się wypowiedzieć słowami. Niech ci, którzy mnie rozumieją, dośpiewają sobie sami poemat naszego życia. Dla innych uszu muzyka ta byłaby dyssonansem; słowa nie miałyby żadnego znaczenia. Moc czarodziejskiej różdżki, która z łona ziemi wydobywa na światło ukryte jej skarby, tkwi cała w dłoni czarodzieja.

K O N I E C.

Odpowiedzialny redaktor **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty F[illegible].